

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:
w. Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEN;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

Od Administracji.

Wobec zbliżającego się kwartału II-go, przypominamy Szanownym prenumeratorom o odnowieniu przedpłaty.

Do numeru dzisiejszego dołączamy na prowincję listy zwrotne.

PRETENSJE.

„Dziś mówimy jasno: kto nie z nami, ten przeciw nam“ — oto jest najcharakterystyczniejszy ustęp, kwintesencja wywodów, zawartych w artykule: „Do naszych „postępowców“, w którym wydawcy jednokrotki „Praca“ określili swój stosunek do grup najbardziej sobie pokrewnych.

By uzasadnić powyższą—ryzykowną w wysokim stopniu tezę,—przytoczono szereg przykładów z przeszłości, mających rzekomo dowiedzieć, że „oświecone mieszczaństwo“ zawsze wyzyskiwało proletarijat dla swych interesów egoistycznych oraz że piękne hasła: równości, wolności i braterstwa konserwowało na swój wyłączny użytek.

Poruszono historję, lecz nie uczyniono tego w sposób dokładny i wyczerpujący. Trudne to było zresztą zadanie dla artykułu publicystycznego, mającego na celu wykazanie nicości wszelkich dążeń postępowych i demokratycznych, o ile nie są one wypisane na sztandarze demokracji społecznej.

Dajmy więc spokój historii. Cienie żyrondyzmów francuskich, węglarzy włoskich, Szymona Konarskiego, liberałów niemieckich z epoki „Wiosny ludów“, którzy krwią swą przyplacili gorące umiłowanie „wszechludzkich“ ideałów, zasługują chyba na tyle szacunku, by nie trwożono ich spoczynku i nie wywoływano ich na arenę polemiki sekciarskich, bryzgających jamdem niepojętej zgola pogardy ku bojownikom wolności.

Przejdźmy lepiej do czasów obecnych, które niby upoważniają do rzucania kamieniem potępienia na sędziwą postać długoletniego obrońcy wolnej myśli i niewzruszonego pogromcy rodzimego wstępnictwa, nieugiętego w swych przekonaniach „Posła Prawdy“. Puszczono w niepamięć olbrzymie zasługi tego męża, który przez tyle lat walczył wytrwale sam jeden niemal na swej placówce postępu z całą armją przeciwników, uzbrojonych w najskuteczniejszą broń oszczerstw i insynuacji, który swą wytrwałością i szlachetnością swych pragnień krzepił i budził najczystsze aspiracje w społeczeństwie, w którym obkurantyzm upatrywał najgroźniejszego wroga. Wyklinany, bojkotowany, oczerniany przez reakcjonistów Aleksander Świętochowski, dzisiaj jest zwalczany z niemniejszą gorliwością przez tych, którzy swój światopogląd stworzyli pod nieświadomym może nawet dla nich samym wpływem pięknych humanitarnych słów „Posła Prawdy“.

Ale i zatarg pomiędzy Świętochowskim a przedstawicielami klasy robotniczej znajduje się poza obrębem naszej bezpośredniej obserwacji. „Prawda“ i „Światło“ poświęcają mu sporo miejsca w każdym numerze. Jednodniówka „Praca“, wydana w Wilnie przez siły miejscowe, ma chyba na względzie również warunki miejscowe, gdy zwraca się do „naszych“ postępowców. Postępowcom polskim na Litwie i Białejrusi, nie tylko warszawskim—rzucają autorzy jednokrotki szorstkie wyzwanie: kto nie z nami, ten przeciw nam.

Trudno pojąć, w jakim celu zostało ono rzucone. O antagonizmie tego rodzaju, jaki rozdmuchany został między postępowcami a skrajną lewicą w Warszawie, u nas nawet mowy być nie może. Nie mamy ani uświadomionego proletariatu ani burżuazji liberalnej. Między stosunkami, panującymi w naszym kraju i w Królestwie Polskiem nie da się przeprowadzić analogji. Być może, że tam nad Wisłą demokracja postępową przeżywa jakiś kryzys, że ulega ewolucji niepożądaną, dając do siebie przystęp tendencjom, wypaczającym jej oblicze wolnościowe. Być może, dąży ona do reprezentacji interesów klasowych mieszczaństwa na wzór innych tego rodzaju stronnictw liberalnych w Europie Zachodniej. Być

może, że odbiega ona od ideałów prawdziwej demokracji i istotnego postępu.

Z zarzutami podobnemi stale dziś występuje prasa lewicowa. Jest w tem zapewne cząstka prawdy, chociaż sporo przesady również, a przedewszystkiem tendencyjnych uogólnień. Ale jaka jest dobra racja przenoszenia tych swarów i kłótni partyjnych na nasz teren, na którym niema dla nich absolutnie miejsca?

Przedewszystkiem, z kogo się składa grupa postępową polską na Litwie i Białejrusi? Trochę inteligencji zawodowej, garstka ziemian światlejszych, wyzbytych z przesądów kastowych i nieco mieszczaństwa, nie opanowanego przez wpływy klerykalne. Śród szczyptych na ogół zastępów polskich, uświadomionych narodowo—luźny zespół jednostek, pragnących, by kultura polska nie była dla obcych symbolem wsteczności i obskurantyzmu, usiłujących stworzyć dla tej kultury bardziej trwałe podłoże, z żywiołów ludowych i demokratycznych spojone. Nie złączona wspólnym programem partyjnym, nie reprezentująca interesów żadnej klasy, inteligencja postępową naszą stanowi dotychczas czynnik raczej negacyjny, przez swe stanowisko krytyczne, hamując zbyt daleko idące zapędy reakcyjne klerykalno-zachowawczej większości, torując drogę wolnej myśli i ułatwiając dostęp świeżego powietrza do przesiąkniętych stęchlizną komórek naszego życia gromadzkiego.

Ta robota, tak niezbędna i pożyteczna nie może przecież wywoływać gromów, ciskanych z zapalem godnym lepszej sprawy przez autorów „Pracy”. Więc o cóż chodzi? Nie omylimy się bodaj, gdy źródło zaniepokojenia odszukamy w fakcie powstania „Przeгляdu Wileńskiego” i w połączonych z tem próbach zorganizowania rozproszonych żywiołów postępowych. Perspektywa zrzeszenia demokracji polskiej, ewentualnie powstanie polskiego stronnictwa demokratycznego i postępowego na Litwie i Białejrusi wydaje się obrońcom interesów proletariatu niejako zamierzeniem konkurencyjnym, wchodzeniem im w drogę, niepotrzebnem i szkodliwym bałamuctwem w sferze ich działania. *Inde irae.*

I tu właśnie można z łatwością dostrzec wyraźne skutki owego doktrynerstwa, które stanowi cechę dominującą wyznawców programu walki klas, pomi-

mo, iż „Praca” mówi o tym zarzucie z drwiącą ironją. Tylko doktryner bowiem może upatrywać niebezpieczeństwo dla ruchu robotniczego w szerzeniu w społeczeństwie szlacheckiemu idei demokratycznych i postępowych i wykazywaniu mu potrzeby uwzględniania interesów ludowych. Tylko ciasny dogmatyzm może nie widzieć dobroczynnych skutków walki z przeżytemi formami, tamującemi normalny rozwój kraju.

Co może na tem ucierpieć uświadomienie proletariatu? Wobec słabego rozwoju przemysłu w naszym kraju, klasa robotnicza jest nader nieliczną, a dzięki specjalnym warunkom, ciemną i niezorganizowaną. Zdawałoby się więc, że ci, którzy pragną ją podźwignąć z obecnego stanu upośledzenia, z łatwością mogą znaleźć pole do pracy, gdzie nie grozi im żadna konkurencja ze strony postępowców i gdzie czeka ich jedynie walka z demagogicznemi bractwami, inspirowanemi przez kler. Ale że to praca trudna i mozolna, więc nie nęci zbyt goniących za tanim efektem działaczy. O wiele łatwiej wszakże pisać patetyczne manifesty i podkopywać robotę postępową, idąc po linii najmniejszego oporu.

Po przeczytaniu „Pracy” otrzymuje się wrażenie, że najbardziej szkodliwym wrogiem mas ludowych jest inteligencja postępową. Autorzy jednoliniowości pobłażliwie traktują grupy konserwatywne ze względu na ich wyraźne stanowisko klasowe i cały swój impet wyladują na „postępowcach”, nie mogąc im wybaczyć ich „ponadklasowego” programu.

Gdyby jednak wydawcy „Pracy” mniej byli zaślepieni i nie usiłowali stosować swej doktryny schematycznie, dostrzegliby wówczas, że stosunki w naszym kraju nie osiągnęły jeszcze tego stopnia rozwoju, na którym podział klas pracujących i buźazyjnych zaznacza się zupełnie wyraźnie a interesa ekonomiczne grup poszczególnych decydują o charakterze życia politycznego i układzie partyjnym. A nawet w państwie, o tak rozwiniętej strukturze społeczno-ekonomicznej, jakim są Niemcy, istnieje stronnictwo wolnomyślnych, nie reprezentujące interesów wyraźnych żadnej klasy, złożone z inteligencji postępowej. A Galicja, gdzie obok demokracji bezprzymiotnikowej i ludowców (partji mieszczańskiej i wło-

JAN ŻARSKI.

1

Ostatnie Natchnienie.

Pan Marjan Mirosławski szukał Natchnienia...

Pojęcia nie miał, gdzie to to mu się podziało, i nawet właściwie przy bliższem badaniu tej sprawy doszedł do niezbyt miłego przekonania, że niezupełnie wie kiedy mianowicie i w jakich okolicznościach rozstał się z tą cudowną właściwością swych lat młodzieńczych.

Szukał w cokolwiek sennej po ostatniej knajpce pamięci, kiedy ostatni raz odwiedziło go miłe słodkie bajkowe stworzenie, spływające ongiś na pawich skrzydłach motylej lekkości i szepczące mu do ucha jakieś słowa nie słowa — śpiewy, obrazy, klejnoty barw i myśli, a on ujmował swe wizje w formę daleką, co prawda, od zjawy duszy, mniej doskonałą zapewne, ale noszącą odblask cudowny zaświatowych marzeń i z niemi zbratane.

Z pewnością tak. W owych czasach odległych odwiedzało go Natchnienie wtedy, kiedy szukał w swoich utworach nie uznania i 10 kop. od wier-

sza (z zaliczką), ale jedynie wymagał, by mu kreślone obrazy i myśli przypominały to, co w jego duszy grało niezależne od nikogo, oderwane od świata całego.

Sob:e śpiewam nie komu... otulały tęczowe skrzydła bezdomną często głowę — Natchnienie tuliło się w fałdach jego dziurawej peleryny i patrzyło jakie pocziwie!... Zdziwiająco były wytrzymałe na głód chłód, brak komfortu w codziennem życiu i t. p. materialne dolegliwości.

Zdumiewająco wiernie chodziło z nim po opuszczonych rumowiskach starych zamków, kędy nikt nie uważał za potrzebne spacerować, łąziło przez zapługawione zaułki wielkemiejskie; mimo brudu i ohydnej nędzy błądzących mieszkańców suterenu i mimo zakazanych nór, odwiedzanych przez tragicznych nożowców, przesuwalo się z nim Natchnienie...

Łkało równym rytmem jego strof rozszalałych bólem — śmiało się gdy wiosną pędziło hen daleko w ługi zielone i wonne, gdy zgarniało w subtelne rymy wszystkie kwiaty i wszystkie aromaty...

Jeśli więc wędrowali tak długo razem — jeśli tak przedziwne straszne lub rozkoszne zwiedzili krainy... Dla czegoż teraz? Dlaczego nie czuł go koło

ściańskiej) istnieje stronnictwo postępowo-demokratyczne, a Rosja, gdzie kadeci, progresiści i „trudowicy“ nie są przedstawicielami burżuazji kapitalistycznej?

Tylko doktryneryzm może upatrywać w dążeniach inteligencji postępowej — szkodliwość czy chociażby jałowość i tylko uprzedzenie, jeżeli nie zła wola, mogą dyktować tego rodzaju wystąpienia wydawców „Pracy“.

Szkoda na nie czasu i atlasu.

Ludwik Abramowicz.

Głośny chaos i cicha praca.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.“).

Petersburg, 20 marca.

„Rewolucja z góry“, jeżeli tak można nazwać istniejący i z dnia na dzień wzrastający chaos w wyższych sferach rządzących, a specjalnie w Radzie ministrów, zasłania sobą właściwe objawy życia rosyjskiego. Prasa zastanawia się nad tem, kto jest na odlocie: czy p. Kokowcew: czy p. Szczełowitow, czy Makarow, czy Suchomlinow, czy Sabler, czy wszyscy razem, czy dwóch — trzech z nich i t. d.

Osobiste zatargi i antagonizmy nabrały charakteru zasadniczych kwestji, a przebieg ich odbywa się na tle niejasnej i tajemniczej historii rasputińskiej, nie też dziwnego, że przykuły one do siebie uwagę publiczną. Jednego dnia gotowi jesteśmy przysiąc, że jeżeli zwycięży p. Kokowcew — to 34 interpelantów, podpisanych na interpelacji o udziale Gołobowa i innych w zamachu na posła z II Dumy Karawajewa, nie pociągną do odpowiedzialności... Na drugi dzień dowiadujemy się, że p. Kokowcew zwyciężył, bo kolej Czarnomorska, przecinająca majątki pp. Kriwszeina i Ruchłowa, nie będzie budowana i że p. Kokowcew został zwyciężony, bo 34 posłów będzie oddanych pod sąd... Dzisiaj jesteśmy pewni, że premier „drze koty“ z większością III-ej

Dumy i nie aprobuje jej nacjonalistycznego prawodawstwa, jutro zaś dowiadujemy się, że ten sam premier wyłazi ze skóry, aby tylko przeprowadzić jakąś ciągłość prac III Dumy, t. j. aby uchwalił jeszcze na 5 lat to samo szkodliwe, przepojone nacjonalizmem prawodawstwo.

Dzisiaj zapewniamy, że p. Guczkow postanowił uprawiać opozycyjną taktykę względem gabinetu i w istocie, jak widzimy, dość pomyślnie uprawia obstrukcję budżetową (już połowa marca, dyskusja zaś budżetowa zaledwie się rozpoczęła), a na drugi dzień dowiemy się, że p. Kokowcew wspólnie z Dumą obala projekty asygnowań na flotę wojenną... Mozajka isticie bizantyjska i, raz jeszcze podkreślam, nie bez kozery oczy wszystkich wlepione są w ten niezwykły chaos. Z chaosu wszak powstał... kosmos — porządek. „Zmiele się — mąka będzie“ — mówi rosyjskie przysłowie: oto bodaj najlepszy wyraz uczucia, którem żyje w obecnej chwili inteligencja rosyjska. Doszliśmy do takiej plątaniny, do takiej „rewolucji z góry“, że musi przyjść kres, musi nastać coś nieokreślonego, miast tego szeregu znaków zapytania. Są inni, wprawdzie, którzy wraz z Rosławlewym, analizując duszę narodu rosyjskiego, utrzymują, że niema żadnej niemożliwości, któraby się nie tylko zdarzyć, lecz i trwać w Rosji nie mogła. Dusza zbiorowa rosyjska wszystko zniesie; „wszystko z niej spływa, jak z gęsi woda“ — pisze Rosławlew. Trudno z nim polemizować; przytacza on na dowód setki lat historii Rosji, która, jak powiada on słusznie, wyniszczyłaby i zgnębiła każdy inny naród, w Rosji zaś pozostawia masy ludowe nietknięte, bodaj zawsze bierne i gotowe do znoszenia w ciągu nowych szeregów lat — nowych niemożliwości...

Życie zaś społeczne kroczy tymczasem zwykłą drogą, rozwój społeczny postępuje naprzód drobnymi krokami, lecz nieustannie. Z poza mgły bieżących wypadków często jego nie dostrzegamy... Nie widzimy, jak rosna robotnicze związki zawodowe, postrzegamy je dopiero wówczas, gdy zbyt gorliwy administrator je zawiesza lub zamyka. Gdy wziąć statystykę martyrologji tych organizacji — widzimy, że obliczać

siebie i przede wszystkim dlaczego dziś dopiero się spostrzegł, że tak było?

Wszak pisał wciąż obficie i wszechstronnie, miał jakie takie dochody, wyrwane pracowitem piórem na niewdzięcznej niwie ojczystej literatury, „położył rzetelne zasługi na polu krytyki artystycznej“, do niego udawano się wszak skwapliwie i ufnie o artykuł wstępny jak i feljtonik okolicznościowy, o wspomnienie z epok najrozmaiciej wybitnych w dziejach naszych, jak i o „poruszenie przemysłu ludowego“; o nastrojową nowelkę nie było mu trudno ani o sonecik do hr. W. K. z datą, nazwą i miejscowością arystokratycznie brzmiącą.

Wszystkie te tematy, sposoby ich ujęcia, technika i koncepty leżały w jego głowie, jak tomiki na półkach bibliotecznych, — sięgał po nie i szło „na gotowego“.

Onego jednak dnia czuł dziwną pustkę w duszy, wszelkie zapasy nagromadzone w mózgu i pamięci, niby w zasobnej spiżarni, wydały mu się martwe suche, banalne, i doznawał zdumiewającego wstępu przed całym arsenałem frazesów, którym się tak skutecznie posługiwał. Koniecznie zapragnął, by mu coś zewnątrz dało wrażenie nowe i świeży światopo-

gląd, by go coś porwało i uniosło po dawnemu, by nie zrównoważone obliczenie gustu czytelników, ale fantazja nie rachująca się z niczem kierowała jego piórem. Obejrzał się więc za Natchnieniem — ale napróżno przejrzał wszystkie skrytki swego comfortable apartamentu i powyrzucał na biurko nie tylko fotografie, ale i zeschłe kwiaty — lat ubiegłych pamiątki. Wszelkich uczuć, tak, były tam ślady i świadectwa, Natchnienie jednak nie zjawiało mu się i milczało.

„Ani chybi musiałem je zostawić w buduarze pani Lety — Kokietka to jest, zazdrosna jak tygrys o mnie, z pewnością wyrwała to ze mnie różowemi pazurkami, anim się spostrzegł i teraz musi to stać w jakiejś oszklonej gablotce na pokaz gapiom“.

Zaledwie to sobie uprzytomnił, ruszył czempredziej w kierunku ulicy, domu i mieszkania uroczej wdówki, która go od lat kilku zwodziła sentymentalnością na zimno i traktowała szynką na gorąco.

Wszedł, musnął z przyzwyczajenia czuprynę którą dawno przestała być gęsta i zwichrzona i sunął krokiem o wystudjowanym wdzięku w kierunku kanapy, kędy w toni różnobarwnych poduszek spoczywała pani Leta.

Biała wonna rączka została ucałowana; stwier-

je należy na setki, że mimo najsurowszych represji i utrudnień — świadomy ruch zawodowy wzrasta jakościowo i ilościowo.

To samo dzieje się w dziedzinie instytucji kulturalno-oświatowych o podłożu demokratycznym; umierają one śmiercią nienaturalną z dnia na dzień, lecz na ich miejsce wyrastają nowe. Rozrasta się prasa opozycyjna. Nakład pism skrajnie-lewicowych dochodzi już do 60 — 70 tysięcy egzemplarzy.

Wiemy wprawdzie, że wewnątrz kół tych panuje dezorganizacja, że potworzyło się kilka kierunków, wzajemnie się zwalczających i utrudniających bez wątpienia szerszą akcję, lecz najważniejszy objaw to ten, iż bez względu na reakcję kierunki te żyją, działają i działalności ich żadne represje powstrzymać nie mogą.

Z objawów chwili bieżącej, dowodzących żywotności społecznej, pomimo zewnętrznej apatii i przemęczenia, zanotować należy zjazd kooperatystów. Zapewne, że nie jeden „ortodoksalny teoretyk“ będzie ze zjazdu niezadowolonym, że wskaże na jego szarosć... Racja... zjazd kooperatystów nie miał cech zjazdu przedstawicieli odrodzonej już i gotowej do czynu Rosji. To jeden ze zjazdów pracy organicznej — lecz tem bardziej właśnie zasługuje on na uwagę, dowodzi bowiem, iż oprócz „ducha zniszczenia“, przesiąkającego według przekonania wielu Rosję — od góry do dołu, bez różnicy poglądów i przekonań, już jest, a może się rodzi dopiero i duch twórczy, duch cichej pracy u podstaw, która dopiero stworzy może czyn — nie tylko wielki w swym rozmachu niszczącym, lecz i w swej potędze twórczej.

Jeszcze bardziej zwraca uwagę ten cichy, czysto rzeczowy zjazd, gdy go się porówna z krzykliwymi zjazdami, odbywającymi się jednocześnie prawie, a zorganizowanymi przez żywioly innego rodzaju. Mam na myśli zjazd szlachty i zjazd akademistów. Pierwszy z nich był niezbitym dowodem rozkładu wdzierającego się do stada „żubrów“, trzęsących Rosją; już nawet na akty zniszczenia, wieńczące związek żubrów Herostratową sławą, zjazdu nie było stać. Było to zbiegowisko żarłocznych ludzi, których indywidualne interesa

nieraz zupełnie odsuwały z przed oczu wspólne klasowo-stanowe zadania.

Chaos z góry przesiąkł do zjazdu „szlachciców“; wprawdzie głosy ich jeszcze były „wielkie“, lecz niczego prócz humorystycznego wrażenia wywołać nie były zdolne. Jeszcze bardziej komiczne wrazenie sprawił zjazd akademistów: butaforja i reżyserja były wspaniałe, lecz nawet w prezydium owego studenckiego zjazdu nie zasiadał ani jeden student i oprócz oficjalnych bankietów absolutnie niczem swego istnienia nie zaznaczył.

A więc chaos i hałas w górze, poczynając od... Rady ministrów, kończąc na protegowanych przez rząd instytucjach — cicha praca u dołu — to objawy, które niezaprzeczenie charakteryzują chwilę obecną w Rosji i pozwalają sądzić o bliższej przyszłości.

St. Gr.

Sto lat temu — a dzisiaj.

II.

Oto nadpływa nowa fala wspomnień, porównań, zestawień...

Słyszymy poszum skrzydeł zwycięskich orłów Napoleona, odgłosy wciąż brzmiących surm bojowych, entuzjazmujemy się dziś jeszcze tą gotowością do wojaczki, cwem lekceważeniem niebezpieczeństwa, walecznością posuwaną do bohaterstwa, marzeniami o sławie na polu chwały...

Gdy wzrok odwrócimy od wizji tych dawnych, jakże odmienny ujrzymy dziś obraz!..

Dziś uzbrojona od stóp do głowy Europa zastęglą w oczekiwaniu jakichś wypadków brzemiennych grozą — ogląda się na konferencje pokojowe — pomimo, iż doskonale zdaje sobie sprawę z ich niedostatecznej kompetencji w rozcinaaniu gordyjskich węzłów za pomocą dyplomatycznych umów...

Jakże dziś zmalął animusz wojenny! I nie dziw! Dalekonośne, mordercze pociski zmiatają ca-

dziono zadawalniająco wzajemne stany zdrowia, zamieniono uwagi o zmiennej wiosennej pogodzie i chwilowe zaległo milczenie.

— O czym że to? przymilnie spytała p. Leta pochylając modną fryzurę w stronę zamyślnego [p. Marjana—Poeto!—dodała pobłażliwie. Uśmiechnął się tęsknie.

— Przeszedłem do pani po Natchnienie—zginęło mi — uszło — coś mi się zdaje, że je kiedyś złożyłem u stóp Pani a Pani...? Czy nie zrobiłaś sobie z niego falbanki do szlafrocka lub obróżki dla pieska? Boję się, że je odnajdę u pani srodze zniszczone lub zasuszone w mumijkę w jakiejś kasetce.

— No i co? I co? Mów pan dalej, to śliczne — ach ta fantazja pańska; jak że dużo zostało w Panu poety, mimo tak świetną karierę publicystyczną — jakże lubię, gdy mi pan tak fantazjuje.

— Łaskawa Pani—stropił się pan Marjan — ja w istocie... ja rzeczywiście pragnę odnaleźć Natchnienie.

— Ach! szepnęła p. Leta pokazując białka oczu, szybko falując piersią — rozumiem... wszystko co dać mogę z siebie, co dać mi pozwala moje poje-

cie w stosunku kobiety takiej jak ja — do mężczyzny takiego jak Pan... wszystko jestem gotowa — zwłaszcza jeśli dzięki moim... mojemu postępowaniu przybędzie piękna karta ojczystej literaturze. Wierz mi Pan, że wiele — wiele dla tak pięknego celu... zresztą znasz mię?... Byłam ci muzą i będę...

P. Marjan jęknął, — oraz zakręcił się spiralnie na wątlęm krzeselku.

— Ja właśnie... nie jestem zgoła pewny czy to... zatrzymał się w porę, ujrzał bowiem jak w kinematografie szereg katastrof, wywołanych wyrażeniem niebaczonej wątpliwości o miejscu zamieszkania Natchnienia: „I niech już będzie, że to tu“ pomyślał a nuż zresztą siedzi... bo ja wiem? na dnie kieliszka likieru, sązonego w jej buduarze, w fałdkach jej podniecających szat, w nastroju stwarzanym jej mową subtelną. O, bo subtelność starszych kobiet stoi w stosunku prostym do ich doświadczenia i tem jest bardziej pociągająca, im mniej się taka kobieta do zbytniego już życiowego doświadczenia chce przyznać.

(D. n.)

te pułki, nie widzące nieraz wroga przed sobą. Zmaganie się pierśią o pierś należy do legend o bojach dawnych—przed bohaterstwem zamknięta droga — ograniczona do podkładania torped... a idącym dziś w bój pozostaje mord, szerzony przez ślepy traf, przez proch bezdymny—bez sławy i rozgłosu!

Prawie *sto lat temu* na kongresie wiedeńskim przymierze świętem nazwane — ustanawia rządy Metternicha — żelaznemu jego ujęciu poddając wszelką myśl wolną... a jednak nie przeszkodzi to — po długotrwałej zimie — nadejściu wiosny ludów w r. 1848 — a dziś... idą wypadki kolejną nieuniknioną; ze snu wielowiekowego podnosi się Wschód cały, na arenie życia politycznego ukazują się Japonja, wybucha rewolucja w Persji, Turcji, Hiszpanji i Portugalji — wreszcie w Chinach.. wre walka antyklerykalna, dokonywa się oddzielenie Kościoła od państwa, toczy się walka ekonomiczna na tle olbrzymich strejków robotniczych.

Na czoło społeczeństwa wysuwają się warstwy, tkwiące dotychczas w podglebiach...

...*Sto lat temu* — gdzieś ty był jeszcze o ludu polski?... Widziały cię już wprawdzie pola Racławickie, do życia powoływał cię głos Narzelnika, który w Tobie widział jedyną przyszłość i ostoję kraju; ale pozostawałeś jeszcze przez długie lata w oczekiwaniu dnia wyzwolenia — zanim nie wybiła dla cię godzina, w której choć w części przyznano ci prawa ludzkie... *Dziś* wreszcie iść poczynasz o własnej mocy — z hasłem *sami sobie*, z hasłem, którego jeszcze nie słyszało z ust Twoich XIX stulecie.

I nie Tyś jeden tylko „z niewolnika przedzierzgnął się w człowieka“, przeobrażenie to idzie stopniowo, zataczając szerokie kręgi.

Sto lat temu spał lud litewski, ujęty snem wielowiekowym — a dziś? Z ogniem młodzieńczym ze snu się zrywa.

Jak Niemen po brzegi na wiosnę rozlany —

Tak budzi się Litwa wiekami sędziwa...

Sto lat temu utopijno-religijne marzenia baronowej Krüdener, przenikając nawet do mózgowi głów koronowanych, nie wydały jednak żadnych konkretnych rezultatów — *dziś* — idea powszechnego pokoju, propagowana również przez kobietę, (baronową Suttner), przybiera już formę bardziej realną, nawet dość owocną (zwalczanie użycia kul dum-dum).

Przed *stu laty* bierny sentymentalizm prababek naszych — przeradza się następnie w dążenia emancypacyjne entuzjastek, by się rozwinąć następnie w pyszny kwiat wszechświatowego zwolencznego ruchu kobiet, systematycznie i konsekwentnie dążących do równouprawnienia i zdobywających w tym zakresie placówkę za placówką.

Sto lat temu filozofja Nietsche'go nie znalazłaby jeszcze mocnego punktu oparcia... konieczne warunki, umożliwiające nowej idei wcielanie się w życie., jeszcze dla nich niestworzone bytuju w niesformułowanych koncepcjach... Zapoczątkuje ideję tę Maks Stirner — lecz bez echa prawie przejdzie głos jego, aż dopiero w 40 lat po nim

znajdzie ona grunt podatniejszy i przejawia się w nakazach oryginalnego filozofa — nakazach mocy i hartu!

Wilde już bez obawy, że zrozumianym nie zostanie, przemówi z kolei w czasach obecnych i wypowie tę wielką prawdę: „Dawniej człowiek wierzył, że główną rzeczą jest mieć, a nie widział, że główną rzeczą jest być. Nie w tem, co posiada, leży doskonałość człowieka, lecz w tem, czem jest...“

A Brzozowski dopełni orzeczenie Wilde'a w słowach: „Postęp nie jest przystosowaniem się naszym do procesu rozwoju, lecz urzeczywistnieniem tego, co jest bezwzględny nakazem w nas tkwiącym; a swoboda—to nie nasza zgoda z rzeczywistością, lecz zgoda rzeczywistości z nami. Nie ona — lecz my jesteśmy tu prawodawcami...“

W czasach dzisiejszych jesteśmy też świadkami budzenia się sumienia społecznego. — „Nigdy, powiada Świętochowski, prawo wolności osobistej jednostek ludzkich, dążenie do ulżenia doli warstwom upośledzonym i do ukrócenia brutalnej przewagi mocniejszego nad słabszym — nie były tak głęboko odczute — jak w ubiegłym wieku, nigdy walka z przesadami i ciemnotą nie była tak jawną, jak obecnie, nigdy dobroczynność publiczna nie była tak wielkiem hasłem społecznym, jak w ostatnim stuleciu...“

A skoro tak... dlaczegoż tak powoli dokonywają się owe przeobrażenia szczególnie u nas? dlaczego tak po omacku dróg prawdy szukamy? dlaczego tryumf zła jest jednak wszędzie zaznaczany nad ideję sprawiedliwości? Po części—odpowiedzią na to jest skonstatowany fakt, iż brak jest w czasach obecnych ludzi, o charakterach silnych, dążących do realizacji dobra, odczuwanego, lecz niewypełnianego...

Uczucia, duchowe wzloty, skrzydła orle, czy sokole, nie uniosą na szczyty — gdy brak energii do ich rozpostarcia... „Na cichych my wodach posnęli leniwie“... hołdujemy zasadzie zgody z rzeczywistością, a lęk nas ogarnia przed dumnym hasłem poety: „Jam budowniczy nadgwiezdnych miast!“ Nadstawiamy ucha odgłosom z oddali idącym, lecz ich źródła nie zgłębiamy, uznajemy chorobę wieku — brak woli, i środka zaradczego szukamy... w utworach Prentice Mulford'a -- lecz nie ujmujemy miecza obosiecznego w ręce odwytę do zmagania się mocarnych, by „kruszyć skały w snopach iskier“. Na to jesteśmy za słabi i za lękliwi...

Mamy tyle tylko mocy, by się wzajemnie ze sobą waśnić i uprawiać na szeroka skalę wszelkiego rodzaju nietolerancję...

A czasy idą, nie oglądając się na maruderów... Wali się tron Bogdychana, budzi się świadomość ludów, giną dawne wiary, składają się do archiwum tradycje przestarzałe, napływowe fale wynoszą na wierzch pokłady ziemi rodzajnej, tkwiącej dawniej w geologicznym ich uwarstwieniu.

Do pracy u podstaw staje obok mężczyzny uświadamiająca się kobieta... widząc więc ów nierozzerwalny łańcuch powiązanych z sobą przyczyn i skutków — nie możemy zaprzeczyć, że nadszedł czas do wszechstronnego uświadomienia zmian zaszłych i do podniesienia skali naszej samowiedzy społecznej.

Tu się nasuwa krytyczna ocena orzeczenia St. Brzozowskiego, usuwającego pierwiastkowe przystosowywanie się ludzkości do procesów rozwojowych przez jej przenoszenie odrazu w dzie-

dzinę indywidualnego realizowania postępu, Zmienia to — mojem zdaniem — kolejność faz ewolucyjnych, gdyż w pierw musi się rozwijać uświadomienie, przystosowanie do nowych warunków bytu, by mogło nastąpić opanowanie sprzecznych nieraz dążeń, by dojść tą drogą do urzeczywistnienia własnych ideałów. Przez uświadomienie, przez całkowite zrozumienie zachodzących w epoce przeżywaną zmian, przez przystosowywanie się do odmiennych form życia, a więc przez niezwalczanie nowych poglądów, przez wykorzystanie nowych wartości, przez spóldziałanie z prądami, których kierunku nie zmieni już zresztą żadna moc oporna, zdobędziemy dopiero punkt oparcia, który nam umożliwi dalszy pochód naprzód. Postęp — to siła czynna, twórcza — ruch naprzód, a celem jego dążność wzwyż. Nie wstrzyma się on nigdy w pochodzie, więc o zakończonym procesie przebiegu jego — mowy być nie może. Jeśli konstatujemy fakt, iż dotąd nie zdołano osiągnąć zadawalniających rezultatów w dziedzinie etyki — stosunkowo do otrzymanych już zdobyczy naukowych. to przyznać należy jednak, że samo pojęcie o moralności uległo zmianie zasadniczej. A gdy na całym obszarze kuli ziemskiej każda jednostka uzyska pełnię praw, gdy stosownie do tego rozwinięta zdoła swą indywidualność, by podać ją następnie pod prawa, normujące dobro ogólnospołeczne — dopiero wtedy wstąpi ludzkość w odmienną fazę bytowania, o której dzieje wypowiedzą z kolei swe słowo krytyczne, konstatujące, o ile zdołała urzeczywistnić dodatnio dzisiejsze oczekiwania i nadzieje. Jest to więc kwestja przyszłości — dziś jeszcze nierozwiązalna.

Kazimiera Ostachiewiczowa.

Listy z Warszawy.

Kółka Staszicowskie.

W połowie marca odbył się w Warszawie zjazd członków kółek rolniczych imienia Staszica. Zjazd ten wysunął do rządu kwestji aktualnych instytucję tę, której cicha, spokojna, systematyczna praca nie nadaje się na temat do hałaśliwych dyskusji i konfliktów. Niewątpliwie przeciwnicy kółek Staszicowskich robią co mogą, aby w dość burzliwy sposób zademonstrować swe niezadowolenie. Głosy te milkną jednak bez śladu, a w każdym razie bez szerszych i głośniejszych następstw. Obfitość pracy, jaka leży na drodze kierowników kółek Staszicowskich, nie pozwala im czasu tracić na próżne i bezowocne dyskusje, któreby nie miały końca.

Wiadomo, jaka jest myśl przewodnia członków kółek Staszicowskich, czyli „zaraniarzy“ tak zwanych od tytułu ich organu tygodnika „Zaranie“. Chodzi im o tworzenie kółek samopomocy oświatowej i ekonomicznej, których praca, prowadzona pod hasłem „Sami sobie“, uwolnić ma lud wsi polskich od wpływu niepożądanych opiekunów.

Praca to nie łatwa, gdyż wsie polskie są dotąd materialem mało podatnym dla wysiłków kulturalnych, pojętych w sposób nie łączący się bezpośrednio ze światopoglądem plebanji i dworu. Jakie intrzygi płaczą się siecią zdradziecką około rąk roboczych zaraniarzy — łatwo to zrozumieć. W styczniu roku bieżącego, biskup kielecki ks.

A. Łosiński rzucił anatemę na czterech „heretyków“, (których herezja polegała na pracy kulturalnej w kółkach rolniczych im. Staszica) mianowicie na Mateusza Manterysa, Józefa Rączkowskiego, Jacentego Miszczyka i St. Rzymskiego.

Przewidywania zawiody surowego inkwizytora, gdyż wyklęcie nie poskutkowało, a głośny list Mateusza Manterysa, ogłoszony w № 9 „Zarania“ wrażeń wywarł ogromne na czytelnikach tego pisma, szerzącego się w wielkiej ilości po wsiach. List ten wytrącił przeciwnikom pracy „zaraniarzy“ ostatnią broń uczciwą z ręki.

„Dla ludu polskiego nadszedł dziś czas chrztu przez ogień walki, chrztu ducha i czynu — zakończył swój list M. Manterys — Świadomi tego wszystkiego, na nic nie zważając, *idziemy!* Naprzód w przyszłość lepszą swoją i narodu idziemy!“

„Ci wszyscy, których wyklinasz, żyją duchem i czynem według nauki Chrystusa; ci wyklinani mają szczęście należeć do olbrzyma o potężnym ramieniu, któremu na imię *miljony*“.

Zjazd tegoroczny zgromadził delegatów dziewięćdziesięciu kółek im. Staszica, i obszerna sala Muzeum Przemysłu i Rolnictwa po brzegi wypełniła się włościanami w kozuchach i barwnych strojach ludowych, przedstawicielami postępowej inteligencji warszawskiej, zaciekawionymi dziennikarzami i Gołotczyźniankami oraz Kruszyniankami — wychowaniami szkół, patronowanych przez kółka Staszicowskie.

Zjazdowi temu towarzyszyły zgryźliwe uwagi prasy brukowej i konserwatywnej, która lży wylewała, zaznaczając, że zarzucone zostaje hasło Krasińskiego: „Z szlachtą polską — polski lud!“ Oczywiście głosy te unikały trudu wgłębiania się w przyczyny tego rozdzwisku, który wywołał konieczność stworzenia nowego hasła: „Sami sobie“. I dobrze wiedziały co robią, unikając zastanowienia się nad tem.

Głosy te, z ubocza nadchodzące, nie przeszkadzały „zaraniarzom“ dyskutować z zapalem nad najżywotniejszych sprawami ludu i wykazywać w ścisłych sprawozdaniach owocność swych wysiłków dotychczasowych. Sprawozdania te zawierały wiele danych ciekawych i charakterystycznych. Kółka Staszicowskie tworzą się i rozwijają z szybkością niesłychaną. W roku ubiegłym przybyło kółek dwadzieścia, a istniejące w wielu wypadkach podwoiły i potroiły ilość swych członków.

Jak owocna jest działalność ekonomiczna kółek — wykazują choćby takie przykłady, jak kółko we wsi Kamienica Polska, liczące tylko 15 członków. Kółko to zdołało sprowadzić nawozów sztucznych za 465 rb. 44 kop., oryginalnego ziarna do siewu za 384 rb., węgla za 535 rb. 83 kop., narzędzi rolniczych za 234 rb. 50 kop., skoncentrowanej paszy dla krów za 217 rb. 45 k. Założyło to kółko 8 sadów i jedną pasiekę. Pozatem posiada ono czytelnię i bibliotekę. Tego dokonało zupełnie kółko, pomimo bojkotu i intryg klerykalnych. Inne znów kółka przynoszą ciekawe szczegóły o swej działalności oświatowej szeroko rozwiniętej, o odczytach i pogadankach popularno-naukowych lub praktycznych z dziedziny zagadnień najżywotniejszych dla rolnika.

Gdyby miejsca starczyło tu na dokładne podanie sprawozdań z działalności kółek Staszicowskich, wtedy dopiero możnaby sądzić dokładnie dzielną pracę zaraniarzy, idących śmiało naprzód z duchem czasu, szerzących, pomimo piętrzących się trudności i sztucznych przeszkód, kulturę umy-

słowa i ekonomiczną wśród ludu, grzęznącego w tradycyjnej ciemnocie. Bez żadnej pomocy zewnętrznej, bez poparcia moralnego, ani materialnego, przy obojętności Centralnego Towarzystwa Rolniczego, „zaraniarze“ z wytrwałością pracą swą prowadzą, lekceważąc wrogość, obojętność i intrygi. Ta garstka, która z sympatją odnosi się do ich wysiłków, nie jest w stanie okazać im czynnej pomocy, zbyt pochłonięta jest bowiem własnymi walkami i własnymi trudnościami.

Po trzech dniach rozpraw, którym obce były wszelkie wycieczki polityczne, mowy programowe i reagowania na niecne napaści, sformułowano szereg wniosków i postanowień, które świadczą o wielkiej dojrzałości społecznej uczestników zjazdu.

P. M.

W sprawie wychodźstwa.

Gdy przed kilkunastu laty wzmogła się raptownie emigracja ludu polskiego do Ameryki, oraz wychodźstwo sezonowe „na Saksy“, prasa nasza, w znakomitej swej większości odczuwająca tylko interes ziemian, uderzyła na trwogę. Śród alarmów tych były głosy szczerze, otwarcie wyznające, że odpływ rąk roboczych spowoduje ich podrożenie ze szkoda tak zw. obywatelstwa; ale były też i inne, biorące rzekomo sam lud w obronę i starające się w jaknajciemniejszych barwach przedstawiać los wychodźców zagranicą. Wówczas to niektóre pisma warszawskie tak daleko posunęły troskliwość swą o dolę „biednego kmiotka“, że jeły głośno marzyć o powrocie dawnych, dobrych czasów, kiedy to ów „bieda kmiołek“ prawie był przygwożdżony do rodzinnej wioski.

Nie odżył jednak złoty wiek XVI; marzycieli wydrwiono, a i straszenie robotnika nie sprawiło pożądanego efektu.

Z wychodźstwem oswojono się powoli, jako ze zjawiskiem normalnym i zaczęto je badać mniej lub więcej obiektywnie. Odkryto wreszcie i drugą stronę emigracyjnego medalu: strony dodatnie. Pokazało się, że t. zw. „obieźsasy“ sporo grosza przywożą do kraju, że bezrolni tą drogą zdobywają możliwość zagospodarowania się po powrocie do ojczyzny, że podnoszą skalę swych potrzeb życiowych, że uczą się pracować produkcyjnie i że naogół, oswoiwszy się ze stosunkami bardziej kulturalnymi, stanowią we własnym środowisku czynnik cywilizacyjny.

Wszystkie te plusy nie powinny nas jednak osłepiać. Trzeba mieć wciąż na uwadze, że emigracja jest dla narodu bardzo kosztownym i leniwym dostawcą kultury, a choć siły jego opłaca, wszelako przede wszystkim je eksploatuje. Społeczeństwo ma na to z łoną swego wydzieloną warstwę inteligencji, by ta masom walkę o byt na miejscu ułatwiała, by obmyślała lub *ewent.* importowała nowe metody pracy i spółzycia. Znaczną część tego, czego uczy się dziś wychodźca zagranicą, zdobyć mógłby znacznie mniejszym nakładem energii, gdyby miał w kraju dobre szkoły, wyspecjalizowanych instruktorów i sprawnych organizatorów zrzeszeń, broniących go przed wyzyskiem ze strony t. zw. „s'arszej braci“.

Niestety, jeśli tego włościanin polski, litewski, białoruski od własnych sfer inteligentnych nie otrzymuje, częściej tylko mogą być one odpowiedzialne. Rozgrzeszają je warunki, w jakich żyje-

my. Ponieważ te ostatnie normalnemu szczepleniowi kultury nieprzezwycone na wielu punktach stawiają przeszkody, do obowiązków inteligencji należy prostować i ułatwiać drogi, którymi lud po ową kulturę żywiołowo, bezwiednie bieży.

A drogi te — drogi wychodźstwa — nastroszone są tem większymi przeciwnościami, że wstępują na nie rzesze, w olbrzymiej większości skandalicznie ciemne i stanowiące materiał podatny dla najwyuzdańszego wyzysku.

W jakim stopniu wyzysk ten jest uprawiany, dowodzi fakt, że — wedle danych warszawskiego „Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami“ — prywatni agenci na Litwie często biorą od emigrantów na koszt podróży równo dwa razy więcej, niż się należy. Nadto wśród tych agentów wciąż uwijają się handlarze żywym towarem, skierowujących młodsze emigrantki na tory, zgoła dla nich nieprzewidziane. Analfabetyzm „obieźsawców“ naraża ich na rozmaite niespodzianki, bo pośrednicy, odczytując kontrakty, improwizują dodatki, których wcale nie spisano. Niejednokrotnie też ściągają z wychodźców prowizję za pośrednictwo, którą już im zapłacił pracodawca. We wspomnianych kontraktach robotnicy, przeważnie wcale o tem nie wiedząc, upoważniają swych przyszłych gospodarzy do postępowania z nimi, niezgodnego z prawem: nakładania kar pieniężnych, dowolnego przedłużania pracy, skracania terminu najmu etc. Na zawód jednak najdotkliwszy narażają się częstokroć ludzie, emigrujący do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie wystarcza widzi mi się komisarza portowego, by wychodźca zmuszony był jechać z powrotem do kraju. Przybysz ma zapalenie oczu, mięśnie jego uzna rewizja za zbyt osłabione, nie posiada 50 rb. gotówki, adresu jakiegokolwiek znajomego w Stanach, natomiast powie, że jest zakontraktowany, nie wiedząc, że ustawa takim imigrantom wstępu na ląd zabrania — no i jedź, skądś przybył.

Można sobie wyobrazić, ile te i tym podobne utrudnienia w połączeniu z niesumiennością agentów, pochłaniają rok rocznie daremnych wysiłków mas, poomacku idących.

To też w krajach, nawet daleko bardziej od naszego oświeconych, a cierpiących na wychodźstwo nie do własnych kolonji, lecz na międzynarodowy rynek pracy — w krajach takich, jak Włochy, Austria — oddawna już powstały instytucje społeczne, opiekujące się emigrantami.

Naczelnem ich zadaniem jest informowanie wychodźców, szczegółowe pouczanie ich, jak mają postępować, jakie formalności załatwiać, by nie narażać się na wyzysk i zawody. Dalej — dopomaganie w podróży i obrona przed nadużyciami pośredników, agentów okrętowych, właścicieli barrek i t. p.

Następnie bardzo jest ważną rzeczą odpowiednie kierowanie ruchem wychodźczym, zwracanie go tam, gdzie popyt na robotnika jest największy, a więc i warunki pracy najlepsze. Poza tem wchodzi tu w rachubę i inne motywy: mianowicie względy społeczne. Rzeczoną instytucjom chodzi o to, by wychodźca nie tylko jaknajlepiej zarobił, ale też możliwie dużo kulturalnie zyskał, a zyskując — by się jednak nie wynaradawiał.

Z celem tym kojarzy się nowe zadanie — organizacja opieki tam, dokąd wychodźstwo zdąży, tworzenie kolonji i zaspakajanie ich potrzeb duchowych. Tym sposobem utrzymuje się stały kontakt między emigrantami a krajem i nie daje się zamrzeć skłonności ich do powrotu.

Z takim zamiarem bowiem większość wychodźców udaje się na obczyznę; a utrzymanie ich w tem pragnieniu i ułatwianie jego spełnienia — to dla stron rodzinnych zysk niewątpliwy. Przy braku wszakże odpowiednich starań ze strony społeczeństwa powrót emigrantów jest bardzo utrudniony, a często wręcz niemożliwy. Ludzie ci (a zauważono to w Królestwie), przyjeżdżając np. z Ameryki do ojczyzny, znajdują tu warunki egzystencji tak niepodobne do tych, do których zdążyli się już przyzwyczaić i w których nauczyli się intensywniej pracować, że niejednokrotnie darmo tylko tracą uciulany fundusz i, zrażeni, ponownie emigrują, ale już na zawsze. Otóż tego rodzaju przybyszom należy ułatwiać wynalezienie stosownego warsztatu pracy, trzeba ich bronić przed dającymi się usunąć skutkami nieprzystosowania. W Królestwie przekonano się, że tacy „amerykanie“, o ile osiądą na miejscu i założą gospodarstwo, doskonale oddziałują na swych sąsiadów i wpływają na podniesienie kultury — w szczególności zaś rolnej.

Wyliczone zadania, wzorem instytucji zagranicznych, podjęło ostatnimi czasy w Warszawie, wspomniane już wyżej, a istniejące tam od roku, „Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami“.

Mając prawo otwierania filji w całym państwie rosyjskiem, założyło ono przed miesiącem biuro swoje w Wilnie. Jednakże prawidłowo i skutecznie będzie ono mogło funkcjonować o tyle tylko, o ile — w charakterze członków Towarzystwa — pośpieszą mu z pomocą ludzie tutejsi, miejscowi, z pośród inteligencji tak polskiej, jako też litewskiej i białoruskiej. Idzie o niesienie pomocy tym trzem elementom krajowym, dla których w jednakowym stopniu palącą jest kwestja uregulowania bezładnego dziś i eksploatowanego niemiłosiernie wychodźstwa.

Lud tutejszy emigruje coraz większą masą. Gub. kowieńska, grodzieńska, wileńska wysyłają rok rocznie tysiące włościan za morze; szerzy się też z siłą wzmoczoną wychodźstwo sezonowe. A pamiętajmy, że chłop u nas jest jeszcze mniej świadomy i zaradny, niż w Królestwie i z pewnością jeszcze mocniej daje mu się we znaki zależność od pokątnych agentów. Od lipca roku 1909 do lipca 1910 wyemigrowało 17 tysięcy litwinów. Z tych powróciło — 2 tysiące. Czy wie kto, co stało się z resztą? Ile było wśród nich ofiar własnej ciemnoty i cudzego interesu? Wielu poszło na beznadziejną poniewierkę?

A jaka jest poniewierka, świadczy jedno lapidarne zdanie, które znajduję pośród ogłoszonych przez wspomniane „Towarzystwo Opieki“ wskazówek dla wyjeżdżających do Parany lub Rio Grande do Sul. Artykuł 10-ty owych wskazówek brzmi. „Zachowywać się w podróży i za morzem uczciwie i spokojnie, nie poniżać się bez potrzeby, po rękach ludzi nie całować“...

Wyobraźmy sobie amerykańkanina, a nawet Niemca, którego biedny chłop polski, czy litewski, nie umiejący inaczej, obejmuje za kolana i całuje po rękach. Tego rodzaju karesów ludzie ci zupełnie już nie rozumieją; otrząsają się na myśl barbarzyństwa, stwarzającego podobne obyczaje, i wystawmy sobie tylko, jak się obchodzą z ludźmi, tak dobrowolnie kark zginającymi.

A ci biedacy, pomimo wszystko, reprezentują tam naszą kulturę i reprezentują ją w jej przejawach najbardziej jaskrawych — w znaczeniu ujemnem.

B. H.

Fortepjan.

*Tobie wiersz ten poświęcam, biedny fortepianie,
Sąsiedzie mój z za ściany, co z sobą w rozterce
I z wszystkimi tonami łkasz o zmiłowanie
Głosem, który rozumie tylko moje serce.*

*Poddawany torturze bezlitosnych palców,
Mówisz o banalności swego otoczenia
Nudą gam i natręctwem najmodniejszych walców,
Od których jakże różnią się twoje marzenia!*

*Wsluchany w twoje jęki, leciwy kłokocie,
Wiem, jak straszną rozpaczą tono twoje dyszy
I jak struny, dygocąc w bezsilnej tęsknocie,
Modlą się o dłoń mistrza dla żółtkłych klawiszy.*

*Zda się, płyną cudowne melodie i pieśni,
Co w tragicznym twym pudle, niby w trumnie, żyją,
O jakich żaden muzyk we snach nawet nie śni,
A które już nie wskrzeszą pod ręką niczyją...*

Aleksander Naworski.

Z T—wa Przyjaciół Nauk.

Odczyt p. Mościckiego w Towarzystwie Przyjaciół Nauk—o żydach w krajach zabranych od Rzeczypospolitej za Katarzyny II — zgromadził liczniejszy nieco, niż zwykle, zastęp słuchaczy. Odczyty na tematy naukowe i historyczne, stanowiące bardzo mało, niestety, u nas rozpowszechnioną formę szerzenia wiedzy, powinny być przez prelegentów traktowane nie jako autoreklama lub środek do schlebiania popularnym uczuciom słuchaczy, co niewątpliwie zapewnia poklask, lecz jako zadanie ścisłe, wolne od namiętności przemijających.

Barwność stylu, dobitność akcentowania twierdzeń należy niewątpliwie do zalet w każdej postaci wyrażania myśli ludzkiej, tak w książce naukowej, jak w artykule, rozmowie i t. d... Nie jest też winą p. Mościckiego, że w historii jest on bardziej publicystą, niż uczonym, że w pracach jego strona anegdotyczna przeważa nad analizą zjawisk dziejowych, że jest on bardziej uzdolniony do wyszukiwania i uwydatniania szczegółów z dokumentów i faktów, niż do rozpoznawania zjawisk w ich więzi wzajemnej na tle podłoża kulturalnego i społecznego. Oczywiście, że społeczne ujęcie zjawisk dziejowych przy zachowaniu ścisłości faktów odpowiada bardziej zadaniom naukowym historii, niż traktowanie li tylko anegdoty dokumentów dziejowych. Nie wszyscy mają jednak kwalifikacje po temu, nie wszyscy też mogą być wolni od założeń z góry powziętych, od pewników popularnych, którym czy to wieżą czy też, co gorsza, schlebiać pragną. Zresztą nauka historii, jak wszelka inna gałąź wiedzy ludzkiej, tworzy się wysiłkami zbiorowemi pracowników. Jako dopływy do wielkiego łożyska wiedzy, potrzebne są też przyczynki i potrzebni ci pracownicy, którzy choćby faktów i dokumentów nieco uzbierają. Nauka pogardzać pracą taką nie może.

Nie to przeto zarzuciłbym p. Mościckiemu, że historia jego nie uwzględnia dziedziny społecznej, nie liczy się ze społecznymi założeniami zjawisk. W drobnych przyczynkach zwłaszcza jest to mniej rażące. Nawet przy braku pogłębienia tematu samo podanie garści luźnych szczegółów może być ciekawe i pouczające.

Zwróciłbym wszakże uwagę na inną usterkę odczytu, którą uważam za bardziej ujemną. Usterką tą jest widoczna tendencja, widoczna sztuczność w akcentowaniu tych właśnie sympatji i antypatji, które są popularne w audytorjum, bez względu na ścisłość rzeczową analizy faktów.

Rozumiem, że w społeczeństwie i narodzie polskim pewne struny uczuciowe na skutek warunków specjalnych mają wrażliwość niesłychanie wyczuloną i muszą przy lada dotknięciu dźwięczeń tonem bolesnym zawodów i ran doznanych, tęsknot nieziszczonych, wiary potężnej w odrodzenie i świętą słuszność sprawy. Uczuć tych niepodobna nie szanować, niepodobna nie dostrzegać w nich pierwiastku głębokiej i twórczej potęgi etycznej. Uczucia rycerskie, duma szlachecka, nieuległość—są to rysy piękne i cenne, tworzące podwalinę wolności.

Na uczuciach tych wszakże interesa i wogóle kultura społeczeństwa polskiego nie wyczerpuje się. Naród polski, jak i polacy litewscy, mają w łonie swym poszczególne klasy społeczne, których aspiracje są rozmaite i nieraz rozbieżne, bo takimi być muszą z natury rozbieżnych warunków bytowania. Rozbieżności interesów i aspiracji odpowiada rozbieżność sympatji i uczuć. Te same uczucia nawet mają inne zabarwienie w jednych klasach i obozach, niż w drugich.

Klasy posiadające i uprzywilejowane ekonomicznie wraz z odpowiadającymi im kierunkami i stronnictwami inaczej reflektują na ciosy doznawane, niż klasy pracujące wiejskie lub miejskie. Ale że u wszystkich uczucia te są, przeto pewne grupy i kierunki starają się na tym właśnie gruncie utożsamić siebie z narodem i pod płaszczykiem uczuć popularnych zmonopolizować dla siebie wszystko to, co w dziejach polskich było pięknego, co wieściło o swobodzie, prawdzie i miłości a było przecie ongi tępięne, umęczone boleśnie i spotwarzane.

Nauka faworyzować dążeń tych i uzurpacji tej pod żadną postacią nie powinna. Nie powinna dawać pozoru sankcji dla upodobań przemijających tendencji politycznych.

Sprawa żydowska, jak jest paląca i nieuregulowana dziś, tak była nieuregulowana w wieku XVIII. Zapewne—żydom działało się w Rosji za Katarzyny II źle; może zresztą nie tak źle, jak obecnie, zważywszy względy porównawcze układu społecznego, poziomu i wymogów kultury i t. d. ongi i dziś. Zapewne też traktowanie żydów przez rosyjski rząd zaborczy wieku XVIII mieściło w sobie tendencje polityczne. Zapewne też żydzi i poszczególne ich grupy, odłamy i jednostki reagovali w taki lub inny sposób na dostrzeżone przez nich w stosunku do nich tendencje. Lecz czem była ta masa żydowska, z jakich grup się składała, jakie były ich interesa, jakie aspiracje i świadomość dziejowych krzywd doznanych, jaki był nietylko statut prawny żydów w Polsce i w zaborze rosyjskim i stosunek rządów do nich, ale też stosunek czy raczej stosunki wzajemne poszczególnych klas i stanów krajowego społeczeństwa chrześcijańskiego z żydami,—to są zagadnienia dla orjentowania się w sprawie żydowskiej — wagi

pierwszorzędnej. Nie wystarczy powiedzieć o brudzie żydów, o ich niektórych cechach dobitnych charakteru, a zwłaszcza mówić ogólnikowo o niewdzięczności ich w stosunku do Polski i polaków.

W Polsce ówczesnej Kollataj ze swą „kuźnicą“ reformy społecznej, ogarniając całokształt stosunków krajowych, miał w programie też uregulowanie kwestji żydowskiej. Program kollatajowski, zakreślający podstawy odrodzenia Polski, a więc program z natury rewolucyjny, przekształcający głęboko stary świat stosunków społecznych w myśl tendencji rozwojowych, inne miał oczywiście rozwiązanie dla sprawy żydowskiej i innemi się kierował względami, niż polityka zaborcza dworu petersburskiego lub wielkorządców rosyjskich lub też panów, którzy otrzymali nadania w ziemiach byłej Rzeczypospolitej i obmyślali urządzenie dóbr swoich, i inne też, niż stary tradycyjny układ stosunków między szlachtą polską a żydami.

Czy dzieło kollatajowskie może być wszakże uważane za wyraz stosunku Polski, t. j. jej ówczesnych klas władających, do sprawy żydowskiej? Kim był Kollataj i jego zespół gorących reformatorów społecznych? Wyrazem jakich dążeń był program jego i w jakim stosunku były dążenia te do dążeń masy szlacheckiej i do siły oporu starożytnego układu społecznego? Czy wolno przeto identyfikować Kollataja z narodem polskim, zwłaszcza w ówczesnym pojęciu narodu? Program kollatajowski był zwiastunem Polski ludowej, tej innej, nowej Polski, dalekiej od starej rozkładającej się Polski szlacheckiej,—tej Polski ludowej, która dotychczas, w warunkach bytu oczywiście nienormalnych, do głosu i decyzji osprawach krajowych dojść jeszcze nie zdołała. Bo nawet dodatnie dzieło 3 maja 1791 r., aczkolwiek było wyrazem leciutkiego kompromisu, to jednak dalekie było bardzo od sformułowania haseł i postulatów, zwłaszcza w dziedzinie społecznej,—Polski ludowej. Do dziś dnia stosunek społeczeństwa już nietylko szlacheckiego, ale mieszczańskiego w Polsce do sprawy żydowskiej — nie przypomina w niczem głębokich tendencji kierunku kollatajowskiego i cechuje to zwłaszcza to właśnie stronnictwo, które krzyczy najgłośniej o swem posłannictwie wszechnarodowym i które naciąga chętnie na swe tendencje—w istocie wsteczne—światny płaszcz tradycji, przekazanych nam przez mecenuskie wysiłki Kollatajów, Kościuszków i t. d. I już nietylko nauka historii, ale nawet publicystyka historyczna winna zachować tę uczciwość elementarną, aby nie mięszać pojęć i zjawisk dziejowych i zachować ścisłość w przedstawieniu natury ruchów, prądów i programów w stosunku do poszczególnych kwestji i zagadnień. Schlebienie popularnym i bezkrytycznym ambicjom tłum, choćby płynącym ze źródeł czystych, daje poklask, ale nie wypełnia nigdy zadań wiedzy. Tłum czy wogóle grona ludzkie lubią odnosić wrażenia przyjemne i lekko strawne, lubią, gdy im prelegent w ten sposób mówi o jakiejś rzeczy pięknej, że rzecz ta wydaje się im ich właśnie zasługą, krwią z ich krwi, kością z ich kości. Ambicja wtedy rośnie, poczucie doskonałości własnej za cenę zasług cudzych wypełnia serca słodką i rzewną radością. Twórca tych wzruszeń zostaje kreowany na wielkiego człowieka, wyniesiony na piedestał zasługi. Czy to jest wszakże dobre?

Sądzę, że tych kilka uwag krytycznych nie może dotknąć osób i nie może obrażać ani p. Mościckiego, którego prace w ramach rzeczowych

mają swoją wartość realną, ani tem mniej Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego zasługą są próby zorganizowania u nas pracy naukowej. Wskazania krytyczne wydają mi się zawsze potrzebne i raczej unikanie krytyki może być dla dzieła szkodliwe. Godność instytucji naukowej i pożytek jej dzieła zyskać li tylko mogą na oderwaniu nauki od przemijających nastrojów sympatji i namiętności doby bieżącej. Audytorjum zresztą towarzystwa naukowego nie może i nie powinno być traktowane, jako tłum, to też tembardziej się należy wystrzegać meetingowego zabarwiania odczytu

Michał Römer.

ODEZWA.

W Pradze Czeskiej, w połowie czerwca otwartą będzie Wystawa Prac Kobiety Polskiej. Interesujące się kobietą polską czeszki otwierają podwoje gmachu wystawowego dla jej zdobyczy naukowych, kulturalnych, oświatowych i gospodarczych. Stały na to wezwanie kobiety z Królestwa Polskiego, Galicji i Ks. Poznańskiego, gromadzą już okazy swej pracy. My, polki z Litwy, nie możemy usuwać się z grona sióstr naszych.

Nie o popis tu chodzi ani o próżną chwałę, lecz o zaznaczenie naszego tu istnienia i naszej pracy. Choćby najskromniejszą nawet była, świadectwem jest wymownem, że w najtrudniejszych nawet warunkach, kobieta polska rękę swą przykładła do pługa, orzącego ziemię ojczystą i rzuca ziarna przeróżne, wzbogacając dorobek ogólnonarodowy.

Obszernym jest zakres wystawy, uwzględnione są wszystkie działy, w których kobieta swą pracę zaznaczyć może, a mianowicie: Nauka—Literatura—Pedagogja—Szkolnictwo—Sztuka czysta i stosowana—Roboty ręczne—Przemysł i zdobnictwo ludowe.

Jak w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, tak i w Wilnie zawiązało się grono, do którego osoby, pragnące coś wysłać na wystawę, powinny zwrócić się natychmiast listownie lub osobiście z deklaracją. Okazy zaś przed 1 maja powinny być wręczone, lub za wspólnem porozumieniem wysłane do sekretarjatu warszawskiego. Grono, zajmujące się wystawą, funkcjonować będzie od dnia 29 marca, codziennie od godz. 1--2, pod adresem: ul. Ś-to-Jerska, № d. 30, m. 3. Listy zaś przyjmuje p. E. Węsławska—ul. Niemiecka, № d. 3, m. 4.

Każda wystawczyni składa 4 rb. na kosztą przesyłki i organizacji, które są znaczne. Osoby nie dające okazów, a rozumiejące konieczność udziału kobiet-polek z Litwy w wystawie Praskiej, zechcą również pośpieszyć z ofiarą pieniężną. Wszelkie rachunki i sprawozdania będą ogłaszane drukiem. Zwrot okazów jest zapewniony, o ile takowe nie będą przeznaczone na sprzedaż.

Emma Dmochowska, Emilia Węsławska, Teresa Zakrzewska, Magdalena Łęska, Janina Burhardtowa, Zofja Römerowa, Marja Kotwiczowa, Helena Römer-Ochenkowska, Julja Rodziewiczowa, Marja Luboińska, Paulina Kończanka, Stanisława Ejdziatowiczówna, Marja Kiewliczówna, Flora Kiernowska.

(Przyp. Red.). Odezwie powyższej udzielamy miejsca, nie przesądając jednak pożyteczności zamierzonego przedsięwzięcia. Nie wydaje się nam

celowem przedewszystkiem wyodrębnianie dorobku kobiet w osobną całość. Zasadzie równouprawnienia, której jesteśmy zdeklarowanymi wyznawcami, przeczy, zdaniem naszym, tendencja separatystyczna, widoczna w grupowaniu najrozmaitszych produktów twórczości w jeden konglomerat ze wspólną marką: pracy kobiet. Nie możemy się dopatrzeć żadnej wspólności pomiędzy utworem literackim, dziełem sztuki lub pracą naukową—objawami niewątpliwego wyzwolenia kobiety z odwiecznego jej upośledzenia, a robotkami ręcznymi, świadczącymi o tradycyjnem zamiłowaniu do dłubania igłą lub wyrobami domowego przemysłu tkackiego—stwierdzającymi niekwestjonowaną nigdy zdolność kobiety robotnicy do ciężkiej pracy zarobkowej na równi z robotnikiem mężczyzną. Wspólną cechą tych wszystkich okazów, bynajmniej nie zasadniczą, jest ta tylko, że pochodzą one od istot rodzaju żeńskiego. W wielu wypadkach cecha ta będzie miała znamię zupełnej przypadkowości.

Z drugiej strony nie możemy nie żywić sceptycyzmu względem mocno wątpliwych korzyści, jakie może przynieść ten luźny pokaz rozmaitych przedmiotów, zgromadzonych z wielkim nakładem wysiłków i kosztów na wystawie w Pradze Czeskiej. Ani pod względem ekonomicznym, ani kulturalnym, ani politycznym manifestacja ta, będąca prawdopodobnie echem neosłowiańskich zabiegów,—żadnego znaczenia mieć nie może.

Żalować wypada, że ruchliwość i pragnienie szerszej działalności, wykazane przez inicjatorki wystawy, nie znalazły bardziej odpowiedniego zastosowania na polu pracy społecznej w kraju. Efekt zapewne byłby nie tak głośny, natomiast skutek bezwątpienia bardziej realny.

Janusz Korczak.

Oj. za długo żyłem w smrodzie bezpłodnych marzeń, jałowych łez nowelkowych i cyrkowych, popisowych czynów.

„Dziecko Salonu“.

Gdybym był modernistą zakończyłbym niniejsze opowiadanie tak:

„Czarny kot... Oko Ramzesa... Hydra. Cykuta. Siedziałem samotny na ławie, jak piorun, słońce sypało na mnie sadze zwątpienia“.

I byłby nastrój

„Koszalki, Opalki“.

Na parlamencie życia zgęszczała się coraz więcej mgła, zgęszczały się opary z dawnych oparzelisk i bagnisk mieszczaństwa, czuło się, że już dłużej człowiek nie może wytrzymać w ramach ówczesnych normatywów moralnych, filozoficznych. St. Brzozowski upamiętnił wtedy, dziś podejrzeniem przeszyte imię swoje, w jednej chwili stał się pionierem nowych walorów kryterjoznawczych, z każdego słowa swojego zrobił hasło bojowe,—skupił intelektem w jedną rodzinę Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego.

Kto był świadkiem narodzin tego nurtu ideowego, który po dziś dzień rozwija się dzięki swojej życiotwórczej myśli, ten twórczość Korczaka należycie oceni. Podłożem jego pracy są panują-

ce dziś stosunki moralne i ekonomiczne. Konflikt dramatyczny w jego duszy wytworzył się na tle filozofii kultury ówczesnej, która sprawdzianami swoich normatystów nie obejmowała dramatu jaki się rozgrywał i rozgrywa wokół nas i w nas samych dzięki gospodarce ekonomicznej. Wszelkąd wtedy „Płoszowszczyzna“ zabijała wszelką inicjatywę dążącą do minimalnych chociażby pragnień zmienienia słodkiego dolce far niente. Na pogorzeliisku życia wszystko tańczyło w elegijnych lansadach „Trylogicznego“ menueta, rozkoszowało się próchnem przeszłości, sztuka zaś drgawała, opiewała bierność, hamletyzm. Kontakt między twórczą myślą życia a wykuwaną złotem i oskarżeniem rzeczywistością był zupełnie porwany. Ledwie podziemnymi drogami przedostawał się jaśniejszy promień światła, bo w literaturze rozpanoszył się „spleen“ „katzenjamer“. Literatura była wtedy spowiedzią serc „zbołałych“ i skołatanych, każdy pisarz uważał za konieczne być smutnym i w „nieskończoność“ zapatrzonym.

Korczak wtedy właśnie przyszedł do literatury polskiej i powiedział całej ówczesnej kulturze: Proszę grzecznie z drogi. Chcę pozostać sam wobec ogromu społecznego dramatu, którego nie dostrzegacie przez szkła swoich nastrojów, swoich zachwyty dla frazesu, swoich bólów monomanjakkich. Niemal każdy numer „Głosu“ przynosił wtedy jego mierzenie się ze społecznością. „Dziecko Salonu“ nawiedziło w wędrowce swojego życia wszystkie warstwy kulturalne i znalazło się wśród rumowiska nędzy i wyzysku, w źródle społecznych bolączek — bo na tłach tej warstwy społecznej, która walczy dziś o swoją egzystencję na wszystkich polach życia. Korczak wśród tych wydziedziczonych a mocnych odczuł swoją Psyche; rzucił nowy snop światła oświetlającego tę stronę społeczności, bo nie przez litość ani przez współczucie, lecz przez zrozumienie, że tu są źródła przyszłości ludzkiej, tu rodzi się nowy człowiek, nowy władca ziemi. Twórczość Korczaka od razu odnalazła swoje imperatywy, swoją drogę pracy. Całym sercem oddał się Korczak sprawie, która według niego może wiele zrobić dobra — zwrócił się do dziecka, do Antków, Franków, Staśków. Przez wychowanie tych Antków osiągnie się cel najwyższy, stworzenie nowego obywatela polskiego. Korczak twórczością swoją jest współpracownikiem kultury w najgłębszym tego pojęcia rozumieniu. Rozważać go można tylko jako zagadnienie kultury i wartościować należy wyłącznie pod tym kątem widzenia. Od wielu, wielu pisarzy najmłodszej Polski różni się tem, że przyszedł do życia jako zdeklarowany świat moralny, jako człowiek ideałów, praca jego od pierwszych początków nosi wyraz celowo przemyślanej i ukazuje nam oblicze pisarskie o zupełnie konkretnych konturach. Pisać o Korczaku jako o artyście słowa byłoby przedwcześnie, aczkolwiek w swojej twórczości posiada on stronicę o zdecydowanej plastycy i ekspresji. Kłopotliwym jest również wydawać sądy na przyszłość. Zresztą nie interesuje nas zagadnienie Korczaka, jako „artysty“, lecz zagadnienie współpracownika kultury przede wszystkim, co jest przemilczane stale. Nie wyklucza to jednak, że doskonale zdajemy sobie sprawę, iż feljeton jest żywiołem Korczaka. Możliwym jest również, że Korczak *nie chce* wprost inaczej pisać, gdyż skroś stronicę jego pism przebijają lekceważenie nastrojów i obrazów, lekceważenie skupiania środków artystycznych. Korczak z tego otwarcie spowiada się swojemu czytelnikowi (Ko-

szalki—opałki). Jako człowiek kultury, zlekceważył sobie Korczak kwestję formy na rzecz istoty, prawdy, myśli. Szukać w pismach jego trzeba prometeicznych rzutów w przyszłość, metod tworzenia nowego człowieka, nowego życia. Rozważając więc każdego artystę przede wszystkim jako zagadnienie kultury, pozwalamy sobie indywidualność Korczaka wysunąć na czołowe miejsce. Jest on bowiem jednym z tych, co wnoszą nowe wartości, nowe horyzonty widzenia rzeczy.

W światopoglądzie społecznym tłucze się jako przeżytek „modernistycznych“ czasów twierdzenie, że artysta jest kimś takim, kto stoi ponad wszystkim, co się dzieje w idejowości mu społecznej. Z tego ukuto sobie pewnik, że artysta powinien być rozważany tylko jako artysta, że krytykować jego utwory można tylko z tego punktu widzenia. Chcę dokładnie zdać sobie sprawę z istoty takiego postawienia kwestji.

Co to znaczy rozważać artystę, jako artystę?

Z punktu widzenia, że artysta stoi ponad wierzchem idejowości, trzeba by orzec, iż jest on *wyrazem* ponad idejowości. Jest to logiczny i teoretyczny absurd! Stać bowiem ponad—idejowością człowiek żyjący jako taki nie może. Sprzeciwiają się temu psychologiczne właściwości człowieka, jak również dowodzi absurdu takiego postawienia kwestji twórczość Goethych, Mickiewiczów. Każdy z wybitnych pisarzy posiada indywidualne swoje znaczenie w kulturze, posiada swoją światopoglądową, a co zatem idzie i idejową postawę. Nawet najbardziej wyrozumiały, obiektywny stosunek człowieka do społeczności czy przeszłości mówi o jego przekonaniach, sympatjach, tęsknotach.

Pisarze „ponad-idejowi“ — z tego określenia zrobili sobie hasło propagujące indyferentyzm przekonaniowy, artystyczność swoją zrobili świątynią poza życiem, poza czałem i przestrzenią. Pisarz — artysta musi być współtwórcą kultury w najgłębszym tego słowa rozumieniu. Rozważać należy go przede wszystkim jako czynnik kultury. W ten sposób bowiem poznamy świat jego wzruszeń. Podłożem przecież wszelkich wzruszeń są założenia moralne. Od strony więc poznania tych założeń należy przychodzić do wartościowania pracy artysty. Gdy uplastycznimy sobie dokładnie treść dzieła, będziemy mogli orzec o ile forma jest skończoną, harmonijną. Treść mówi o wartości techniki, treść wytwarza drogi konkretyzacji, treść jest wszystkim, forma zaś zewnętrznością, którą należy ściśle rozważać po przez treść utworu.

Eustachy Czekalski.

(Dok. n.).

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Wacław Makowski. *Zbrodnia, Kary i Sądy wyjątkowe.*
Warszawa 1911. Nakładem „Spółczeństwa“.

W skromnym naszym naukowym przybytku Temidy zabrał głos p. Wacław Makowski i to nawet donośny swą wagą. Do najbardziej zajmujących rozdziałów w książce, o której mowa, należą „Sądy wyjątkowe“ i „Prawda sądowa“. Znaczna zachodzi różnica między tą sądową prawdą w zwykłych i wyjątkowych (wojennych) sądach a w dalszym ciągu i między ich wymiarem kary. Tamte

w procesie oceny winy opierają się w znacznej mierze na świadkach a względnie często redukują kary z powodu okoliczności łagodzących. W sądzie wyjątkowym członkowie jego działają w duchu przeznaczenia swego—pospiesznie, nie są zniewoleni opierać się na zeznaniach świadków, mogą ich wcale nie wzywać a okoliczności łagodzących nie znają. Sądzą zaś oni, jak przysięgli, na zasadzie sumienia i wewnętrznego przekonania i wyrokują bez apelacji. Dodać należy, że tu sędziów jest dwóch (starszych oficerów armji czynnej) a jedynie przewodniczący winien być prawnikiem.

Ale autorowi chodzi wogóle o tak zwaną prawdę sądową, bez względu na charakter sądu, zwykłego czy wyjątkowego, której wyeliminowanie a na podstawie jej ustalenie winy obu im przedstawia ogromne trudności. W sądach zwykłych polegają one na całym aparacie faktów psychicznych jak pamięć, wyobrażenia i użucie świadków, którzy dzięki ułomnej jakości i ilości wspomnianych faktów subiektywnych, różnie, a więc (świadomie lub mimowiednie) sprzecznie w danej sprawie zeznają. A przecież i pojedynczy świadek nieraz inaczej zeznaje na śledztwie pierwiastkowym, niż na sądowym posiedzeniu wskutek fluktuacji wspomnianych psychicznych, subiektywnych pierwiastków.

Bardzo ciekawie i subtelnie objaśnia autor cały szereg obserwacji i wniosków z powodu piętrzących się bez granic trudności, z którymi walczyć muszą sądy usiłujące zgodnie ze swem powołaniem wyrokować sprawiedliwie. Niewątpliwie ściśle argumentacje autora, gdy przeciwstawia teorii—życie, bywają łagodzone również argumentami życia, tym razem w obrębie sali posiedzeń, na korzyść podsądnego. Kto bowiem często czytuje relacje z posiedzeń sądowych w gazetach w zakresie spraw karnych (nie politycznych) do przekonania dojdzie, że wyroki wydają się nieraz zbyt łagodnymi w stosunku nawet do niewątpliwie ustalonej winy. Przyczyn zaś wogóle nieścisłości wymiaru kary dopatruje się autor w całej nieuniknionej skali wewnętrznych kompromisów sądzących, które są właśnie wypływem nieraz niemożliwych do pogodzenia sprzeczności moralnych i psychicznych objawów u podsądnych lub badanych świadków. Dochodzi też p. Makowski w pracy swej szeregiem naukowych rozumowań do nader pesymistycznych wniosków, z powodu bardzo jeszcze odległego postępu w dziedzinie prawoznawstwa i kryminologii, wobec niepochwytności istotnej prawdy życia.

Styl autora jest dość ciężki, co tem dziwniejsze, że w swych literackich studjach uderza barwnością i lotnością formy.

Michał Sobeski. *Interludia*. Z pogranicza sztuki i filozofji.

1912 r.

Nader doniosłym momentem u nas było powstanie „Przeglądu Filozoficznego“ Weryhy. Do owej chwili tworzyli u nas filozoficznie: Struve, Ig. Radliński, Wł. Kozłowski, Marburg. „Przegląd“ w stosunkowo krótkim czasie obudził znaczny ruch w sferze filozoficznego myślenia i poruszył po każdym zastęp piór w Warszawie i poza nią. Nie wiem, o ile „Przegląd“ ten oddział na twórczość pisarską p. Sobeskiego, zwłaszcza, że autor „Uzasadnienia Metody obiektywnej w Estetyce“, nie wkroczył dotychczas rozległe w dziedzinę filozofji czystej i zatrzymał się na „pograniczu sztuki i fi-

lozofji“. Wnosząc z najnowszej pracy p. S. wymienionej w nagłówku niniejszego przeglądu, zdaje się on być sprzymierzeńcem rodzącej się obecnie w Europie neometafizyki, choć odnosi się do niej oględnie i nader obiektywnie ją ocenia.

W studjum p. t. „Z filozofji tragiedji“ usiłuje autor wykazać pokązną różnicę między pojęciem tragizmu Schopenhauera i Nietzschego z jednej, a Arystotelesa z drugiej strony. Grecki filozof dopatruje się tragizmu „w indywidualnym przewinieniu“—zaś wspomniani niemieccy filozofowie w sferze nadindywidualnej, a tamto dla nich jest nikt w obec wobec wszechkątnej ludzkiego istnienia. Gdyby uczeń Platona istotnie się był oparł na tragikach greckich, znalazłaby koncepcja jego, zdaniem mojem, pomieszczenie w rozległym pojęciu tej sprawy dwóch niemieckich myślicieli. Bo biorąc rzeczy bezwzględnie, a wielkie brać tak należy i w kwestji tej oni tak czynili, zapytać trzeba czy właściwie istnieje indywidualne przewinienie, czy nie jest ono nadindywidualnem? Czy człowiek, który przewinił—istotnie przewinił, czy nie uczyniła zaś tego szopenhauerowska kosmiczna wola ślepa, bezświadoma (Die Welt als Vorstellung und Wille), czy dalej, zacytowane przez autora szylerowskie konsekwentne wymierzanie kary w „stopniu“ przewiny, jest ściśle? Czy nie widzimy często, że napięcie kary wielokrotnie prześciga poziom winy, a z drugiej strony nieraz wina bezkarnie uchodzi? Czy to wszystko nie utwierdza raczej właśnie prawdy metafizycznego pesymizmu niemieckich filozofów i ich wiary w „chaos“ wobec metafizycznego optymizmu Arystotelesa i jego wiary w „Kosmos“. W ten zaś sposób wobec wszechwładnej w greckiej tragiedji *ananke*, tego dziedzictwa klątwy pojętego fatalistycznie i klątwy istnienia pesymistycznie pojętej przez dwóch filozofów niemieckich, czy więc dwa te pojęcia nie są sobie bliskie wbrew przeciwnemu twierdzeniu autora, choć nie sprzecznie z tem, że Arystoteles błędnie wysnuł swoje „przewinienie indywidualne“ z tragików greckich?..

Autor w miejsce tamtych pojęć stawia swoją teorię tragizmu, t. j. „równomierne współistnienie wolności i konieczności“. To znaczy, że bohater kroczy samowładnie (wolność), a nieprzepartą jest katastrofa (konieczność); zaś jedno z drugim wzajemnie się przenika i ściśle wiąże. Teoria ta ma swoje niewątpliwie piękno, a dialektycznie autor rzecz swą bardzo zręcznie snuje. Ale czy należy szczytowej wyżynie artyzmu, jaką jest tragiedja, nakładać nieodmienne estetyczne formuły?

P. S. w tem i w następnych swych studjach (W sprawie filozofji sztuki, Henryk Bergson, Drogi do metafizyki i inne) obok rozległej erudycji jest wytwornym eseistą w głębszem tego słowa pojęciu. Język barwny, giętki a męski. Całość czyta się z dużym pożytkiem i estetycznym zadowoleniem. Na niektóre neologizmy zgodzić się niepodobna np. „obrażeniowe postrzeganie“ lub „dorównanie“ jako przysłówek.

D. Zgliński.

Szkoła nauk społeczno-politycznych w Krakowie.

Szkoła nauk społeczno-politycznych, powołana do życia w Krakowie, ma za zadanie przyciągać młodzież ze wszystkich ziem polskich, aby uzbroid ją w faktyczną i teoretyczną wiedzę, któraby wchodzącym w życie pokoleniem umożliwiała ujmowa-

nie steru spraw polskich. Życie samo codziennie prawie wysuwa na widownię społeczną ludzi z pośród warstw, które dotychczas jeszcze nie brały żadnego udziału w życiu publicznym. W sejmie, parlamencie, radach miejskich, związkach zawodowych, spółkach spółdzielczych i t. p., słowem na każdym polu potrzeba pracowników, gruntownie przygotowanych do życia politycznego, nie tylko dla Galicji, ale bodajże więcej jeszcze dla Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego. To też utrzymanie i popieranie takiej, dla każdego dostępczej wolnej uczelni leży w interesie wszystkich, duchem demokratycznym ożywionych, warstw całej Polski.

Zarząd towarzystwa w doborze wykładających prelegentów kieruje się tylko względami na ich kwalifikacje naukowe i uzdolnienie pedagogiczne. Zarząd szkoły składa się z ludzi o przekonaniach postępowych wszelkich odcieni lewego obozu; na prelegentów zaprasza jednak uczonych bez względu na ich barwę przekonaniową, a więc i konserwatystów, o ile wśród sfer postępowych nie znajdzie docenta, równie dobrze znającego przedmiot. Zarząd uważa nawet za pożądane, aby pewne kwestje społeczne, np. polityka handlowa, miały różnych prelegentów i oświetlane były ze stanowiska różnego światopoglądu, ponieważ słuchacze z różnorodną mozaiką interesów i przekonań spotykają się w życiu.

Od słuchaczy nie jest wymagany żaden określony cenzus naukowy. Każdemu wolno się zapisać i słuchać wykładów na własne ryzyko. Jest nawet pożądanem, aby i mniej przygotowanych słuchaczy wciągać z czasem do pracy bardziej samodzielnej pod kierunkiem docentów. Obok tych jednak jest pożądanem, aby szkoła miała pewien zastęp słuchaczy z odpowiednim przygotowaniem, którzyby naukowo pracować chcieli i potrafili. Koniecznym jest bowiem, aby szkoła tego typu nie tylko szerzyła i rozpowszechniała wiedzę teoretyczno-społeczną, ale aby przygotowała zastęp przyszłych badaczy w zakresie społeczno-gospodarczym i politycznym. Tylko na tej drodze w ogólnym postępie nauka polska może dorównać zagranicznej, a działaczom praktycznym dostarczy materiału do ich wniosków i zamierzonych czynów. Przygotowanie to niekoniecznie musi polegać na posiadaniu świadectwa maturalnego, ale przejawiać się może w rozprawie napisanej, lub już drukowanej, według której sędzić można o rozwinięciu i wiadomościach kandydata. Wynika stąd, że szkoła posiada dwie kategorie słuchaczy: 1) zwyczajnych, którzy biorą udział we wszystkich wykładach zasadniczych i pracują w seminarjach, oraz 2) nadzwyczajnych, którzy zapisują się na poszczególne cykle wykładowe.

Kurs szkoły będzie dwuletni. Rok szkolny składa się z dwóch semestrów: zimowy trwa od października do marca, letni od połowy kwietnia do połowy czerwca. Wykłady odbywają się przez 3—4 godzin dziennie, jak dotąd w godzinach wieczornych, między 5 a 9. Docenci, którzy podejmują wykłady zasadnicze, całosemestralne lub całoroczne, mieszkać muszą w Krakowie, przynajmniej przez cały czas trwania ich wykładów, a to z tego powodu, aby mogli kierować pracą swych słuchaczy poza wykładami i umożliwiać im badania samodzielne.

Zarząd towarzystwa dobrał grono prelegentów z pośród ludzi, którzy przez swoją wiedzę fachową dali się poznać jako specjaliści w pewnej gałęzi nauk lub też, jako wybitni działacze i orga-

nizatorzy pracy społecznej, wysunęli się na pierwszy plan. Śród wymienionych osób są nazwiska znanych ze swych prac i publikacji naukowych ekonomistów, polityków, socjologów, historyków. Ogółem w ciągu pierwszego semestru było 22 wykładających.

Na wykłady zapisało się w pierwszym semestrze ogółem 180 osób płci obojga. Z tego 16 osób na wszystkie zapowiedziane programem przedmioty, reszta na poszczególne cykle. Śród uczęszczających na wykłady przeważa liczba mężczyzn nad kobietami. Główny kontyngent stanowią słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego z różnych wydziałów; pozaatem uczęszczają ludzie starsi, którzy obok swej pracy zawodowej znajdują czas wolny na naukę i pożądamy też tej nauki. Były też przykłady zbiorowego uczęszczania.

Jak dotąd, szkoła nie ma żadnych środków, nie tylko zabezpieczających jej trwale istnienie, jako placówki naukowej, ale nie posiada nawet tyle funduszy, ile potrzeba do opędzenia jej potrzeb w bieżącym semestrze. Pierwsze wydatki, związane z założeniem instytucji, na lokal, administrację, druki i t. p., pokryte zostały z wkładek członków towarzystwa szkoły nauk społeczno-politycznych (założycieli i zwyczajnych), oraz z opłat słuchaczy. Ponieważ towarzystwo liczy dotąd zaledwie 50 członków, a opłaty słuchaczy z konieczności muszą być bardzo przystępne (blisko jedną trzecią część słuchaczy wypadło uwolnić zupełnie od opłaty czesnego), przeto szkoła utrzymuje się dotąd głównie dobrą wolą i ofiarnością prelegentów, którzy swój czas i pracę niosą przeważnie bezinteresownie. Zarząd liczy na możliwość uzyskania subwencji od rady miejskiej miasta Krakowa, od sejmiku, od ministerjum. Jest prawdopodobnem, że ze względu na przedmioty wykładane z zakresu ekonomii społecznej, przyjdą towarzystwu z pomocą izby handlowe i przemysłowe; przy ogłoszeniu przedmiotów z zakresu administracji kolejnictwa można będzie uzyskać może zasiłek od dyrekcji c.-k. kolei państwowych i t. p.

Ogólna liczba zapisanych w semestrze zimowym słuchaczy wynosiła 180. Prowadzona ściśle ewidencja słuchaczy na poszczególnych wykładach, których liczba wynosiła 213, wykazała, że w miesiącach ubiegłych uczęszczało: Na wykład d-ra R. Beresa—Produkcja i konsumpcja Galicji—21 słuchaczy; d-ra F. Bujaka — Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX w. — 28; d-ra K. Caro — Emigracja i osadnictwo — 26; J. Wł. Dawida — Psychologia społeczna — 38; I. Daszyńskiego — Fosz, jego prawa i obowiązki — 18; W. Feldmana — Ideje społeczne w literaturze polskiej XIX w. — 21; T. Filipowicza — Zakres i kierunki socjologii — 37; d-ra Z. D.-Golińskiej—Rozwój i cechy ludności w XIX i XX w. — 25; d-ra A. Grossa — Kwestja mieszkaniowa—17; d-ra Wł. Gumplowicza — Państwowotwórcze procesy dziejowe—21; Z. Herynga — Istota zjawisk społecznych i metody ich badania — 29; d-ra W. Jodki — Demokracja w nowoczesnym prawie państwowem — 16; L. Krzywickiego — Historia kultury polskiej od końca XVIII w.—51; H. Landauowej — Kwestja agrarna w Galicji a polityka gospodarcza Austrii — 21; B. Limanowskiego — Ruch rewolucyjny w 1846 roku — 19; d-ra F. Perla — Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce — 21; J. Piłsudskiego — Historia militarna roku 1863 — 65; d-ra T. Stefczyka — Znaczenie rozwoju kooperatyw — 46; W. Studnickiego — Historia rozwoju stosunków ekonomicznych w Polsce — 20; St. Szpotańskiego — Spi-ki polityczne w I-szej połowie XIX w. — 27; W. Toka-

rza—Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego—28; L. Wasilewskiego — Kwestja ruska — 21 słuchaczy.

Program semestru letniego, który trwać będzie od 18 kwietnia do 8 czerwca n. st. 1912 r. zapowiada następujące wykłady:

J. Lewiński—Rozwój kapitalizmu w ostatnich 5 latach (5 godz.); E. Grabowski—Zrzeszenia kapitalistyczne wobec prawodawstwa (8 godz.); dr. K. Krzetuski—Zasady polityki handlowej (6 godz.); dr. R. Beres — Polityka handlowa ze stanowiska przemysłu i rolnictwa (4 godz.); dr. H. Landauowa — Polityka handlowa ze stanowiska konsumentów (4 godz.); A. Doerman — Ubezpieczenia społeczne (6 godz.); dr. Z. D. Golińska — Stosunki ludności na ziemiach polskich (7 godz.); J. Piłsudski—Historja militarna r. 1863 (10 godz.); prof. dr. T. Grabowski—Hugo Kołłątaj i jego epoka (6 godz.); H. Radlińska — Hugo Kołłątaj jako pedagog społeczny (2 godz.); K. Srokowski — Kwestja wschodnia (2 godz.); O imperjalizmie (2 godz.); Wł. Studnicki — Imperjalizm rosyjski (2 godz.); Imperjalizm w Stanach Zjednoczonych (2 godz.).

Pozatem odbywać się będą konwersatorja ze słuchaczami.

NA WIDNOKRĘGU.

Ukazał się nareszcie pierwszy skutek zmiany składu parlamentu niemieckiego. Głosem socjalistów, centrum i polaków uchwalony został wniosek tych ostatnich, żądający zniesienia t. zw. „dotatków kresowych“ dla urzędników. Owe „zulgagi“, wprowadzone na życzenie hakatystów, mają na celu zachęcanie Niemców do przenoszenia się na ziemię polskie. Pozatem służą one do wyznaczania nagród funkcjonariuszom państwowym, odznaczającym się szczególną gorliwością germanizacyjną.

Wspomniana uchwała parlamentu zaskoczyła rząd, zupełnie na to nieprzygotowany. Lękając się, by zniesienie dotatków nie ostudziło w jego benjaminkach patriotyzmu, czyni on gorączkowe starania, szukając sposobu na przywrócenie honorarjów hakatystycznych. Wszedł więc już w konszachty z centru katolickim i — jak się zdaje — dobija targu. Idzie tylko o wynalezienie pretekstu, mogącego jako tako usprawiedliwić odwrót rozkładającego się dziś stronnictwa.

Partja ta, zawdzięczająca swą potęgę walce Bismarcka z katolicyzmem, a dająca poniekąd wyraz niechęci Niemców południowych do hegemonji pruskiej, utraciła wiele ze swej żywotności, odkąd hasła pangiermańskie coraz szerzej zaczęły się rozpowszechniać. W dążeniu do niwelowania różnic, dzielących poszczególne odłamy niemieczny, rząd cesarski unikał rozdmuchiwania antagonizmów wyznaniowych, a nawet — jak wiemy — potrafił zadzierzgnąć węzły przyjaźni z kurją rzymską.

W rezultacie centrum jest dziś na drodze do porzucenia swego ściśle katolickiego stanowiska; przobraża się ono w stronnictwo chrześcijańskodemokratyczne, przeciwstawiające się socjalistom w organizowaniu żywiołów robotniczych, zwłaszcza ze sfer włosciańskich. Zwrot ten stał się już o tyle wyraźny, że jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku ściśle wyznaniowego, pos. Roeren, uznał za konieczne zrzec się mandatu.

Jakkolwiek działacz ten nie kapituluje ostatecznie i zapowiada dalszą walkę z t. zw. „kierunkiem kolońskim“, bardzo jest wątpliwem, czy centrum powróci na dawne tory. Staje się to dziś mniej, niż kiedykolwiek, możliwe wobec tego, że niemiecka opinja publiczna ześrodkowuje się coraz wyraźniej dokoła mocarstwowej polityki państwa, co sprzyja wzrostowi poczucia jedności narodowej.

W ścisłym związku z tą polityką, prasa niemiecka nie przestaje rozprawiać o zbliżającej się wojnie i w tym duchu podnieca zapał patriotyczny oraz ambicje społeczeństwa.

A ambicje to nie byle jakie.

Próbkę ich daje wyszła niedawno książka gen. Bernhardiego, który twierdzi, że Niemcy powinny zapanować nad wszystkimi innymi państwami, nie zwracając żadnej uwagi na ich prawa i interes.

Prasa angielska skrupulatnie notuje podobne głosy, a „Times“ nie radzi ich lekceważyć, są one bądź co bądź, dla chwili obecnej znamienne. Dają też asumpt politykom dziennikarskim do wypisywania szalonych alarmów — tem prawdopodobniejszych, że oczekiwany rozpad trójprzymierza proroków swych zdaje się zawodzić.

Przewidywanie to opierano na ujawnionem przez wojnę włosko-turecką dążeniu Rzymu do zajęcia pozycji dominującej na morzu Śródziemnem. Ponieważ dotąd panują na niem Anglja i Francja, więc sądzono, że z mocarstwami temi Włochy będą się musiały porozumieć, by uniknąć z ich strony protestów osmanofilijskich.

Tymczasem, jakkolwiek dyplomacja rzymska weszła w kontakt antyturski z Petersburgiem, czyli członkiem konstelacji anglo-franko-rosyjskiej, urządziła jednak bardzo gorące przyjęcie w Wenecji swemu przyjacielowi z nad Szprewy, który padł w objęcia Wiktora Emanuela po ucałowaniu przedtem Franciszka Józefa w Wiedniu.

Stąd prasa wnioskuje, że odnowienie trójprzymierza jest na najlepszej drodze, a może nawet stało się już faktem dokonany. Teraz dopiero kronikarze zaczynają sobie przypominać, że przeciw Francji wciąż podstawiła nogę zdobywcom Trypolis, a ciągle powstające sprzeczki między bratnimi romańskimi państwami nie były tak przypadkowe, jak ogólnie sądzono.

Ewentualne wzmocnienie trójprzymierza doprowadziłoby, że politycy trójporozumienia znów pokpiłi sprawę, a idąc jeden do sasa, drugi do lasa (Rosja z Włochami, Francja przeciw Włochom), dali się wywieść w pole z góry ukartowanej intrydy.

Śród wszystkich tych machinacji ciężką bardzo chwilę przeżywa monarchja Habsburska. Sejm węgierski, dążąc konsekwentnie do zdobycia bezwzględnej samodzielności, porwał się na jedno z zasadniczych praw korony. Postanowił mianowicie odebrać monarsze przywileje zatrzymywania pod bronią rezerw i powoływania ich wedle własnego uznania.

Gdy prezes gabinetu, hr. Khuen-Hedervary, zakomunikował tę rezolucję cesarzowi, Franciszek Józef, w najwyższym rozdrażnieniu, zagroził abdykacją. Nazajutrz ukazało się w prasie oficjalnej pismo odręczne monarchy, mające charakter odezwu do narodu. Cesarz zwraca tu uwagę, że przez cały długi czas swych rządów, stał zawsze na gruncie ściśle konstytucyjnym i jeżeli naród odmawia mu zaufania, nie będzie się czuł na siłach do pełnienia swych obowiązków.

Niektórzy publicyści i z powyższego faktu wysnuwają wnioski o wysoce naprężonej sytuacji międzynarodowej. Zdaje się jednak, że konkluzja to szczerza. W chwili nawet najzwyczajszej żądanie sejmu węgierskiego byłoby dla każdego panującego nie do przyjęcia. Tak ograniczonej władzy niema bowiem nawet prezydent republiki francuskiej.

KRONIKA.

— Biuro wileńskie Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami.

W uznaniu gwałtownej potrzeby niesienia pomocy obalamucanym i wyzyskiwanym przez agentów tajnych emigrantom otwarte zostało Biuro Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, które udziela bezpłatnie wszelkich wiadomości robotnikom sezonowym, udającym się zagranicę na roboty rolne, jakoteż wychodźcom, jadącym do Ameryki (do Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Argentyny lub Kanady), udziela porady lekarskiej (za 30 kop. od osoby), oblicza dokładnie koszty podróży na lądzie i morzu, ułatwia nabywanie kart okrętowych na wszystkie linje, chroniąc wychodźców od wszelkich zawodów, jako też od wyzysku tajnych agentów. To też każdy, kto zamierza wyjechać na roboty rolne, lub kto chce wyemigrować do Ameryki, powinien zgłosić się osobiście lub listownie (załączając 7-kopiejkową markę na odpowiedź) do biura Towarzystwa, które tylko dobro wychodźców mając na celu, stara się każdemu usłużyć stosownie do jego potrzeb i wymagań. Biuro udziela adresów towarzystw opiekuńczych oraz biur ochrony kobiet w Ameryce.

Biuro mieści się w domu № 6 przy ul. Oranżeryjnej.

— W zawieszeniu.

Skutkiem licznych protestów przeciwko umieszczeniu na Górze Zamkowej zbiornika z wodą, kwestja ta, uprzednio już rozstrzygnięta w sensie twierdzącym przez wileńską Radę miejską, była ponownie przez nią omawiana na posiedzeniu w d. 20 p. m. Radny p. Powołoćki energicznie bronił niekalkności Góry, radny p. Dembowski również energicznie obstawał za tem, aby się nie liczone z głosem opinii publicznej. W rezultacie przyjęto wniosek kompromisowy członka zarządu p. Tupalskiego, by narazie pozostawić kwestję nierozstrzygniętą, jako, że budowa zbiornika nie jest kwestją nagłą i dopiero za lat kilka wypadnie do niej przystąpić. Tak więc na razie Góra Zamkowa została ocalona.

— Romuald Krzyżanowski.

Dnia 12 b. m. zmarł w Kijowie adwokat Romuald Krzyżanowski, urodzony w roku 1838, człowiek wysoce uspołeczniony, pomimo sędziwego wieku, interesujący się żywo przejawami myśli postępowej. Wszystkie instytucje, do których zmarły należał, miały w nim członka wielce czynnego i ofiarnego.

Jeszcze za życia swego, będąc na łożu śmiertelnym, Romuald Krzyżanowski poczynił następujące legaty:

1) na szkołę imienia Al. Świętochowskiego 350 rb.; 2) na męską szkołę rolniczą w Gołotczyźnie 2,500 rb.; 3) na R-dację „Światła” 1,500 rb.; 4) na czytelnie dla rzemieślników w Warszawie 1 tys. rb.; 5) na wydanie nieznanymi rękopisów Staszycy 2 tys. rb.; 6) z dochodu wydawnictw dzieł Staszycy na Towarzystwo Kultury Polskiej 1,500 rb.; na zapomogi dla studentów-polaków uniwersytetu kijowskiego 1 tys. rb.; 8) na szkołę gospodarstwa domowego w Kruszynku 1 tys. rb.; 9) na żeńską szkołę rolniczą w Gołotczyźnie 1 tys. rb.; 10) na szkołę w Sokółówku 500 rb.; 11) na wydanie dzieła Wacława Nakowskiego 500 rb.; 12) na Polski Związek Nauczycielski 250 rb.; 13) na bibliotekę samokształcenia nauczycieli wiejskich 250 rb.; 14) na wydawnictwo dostępnej dla ludu historii polskiej 250 rb.; 15) na wydawnictwo złotych myśli pisarzy polskich 250 rb.; 16) na wydanie prac Romualda Minkiewicza 500 rubli; 17) na Towarzystwo Fizyczne w Warszawie 100 rubli.

— Przeciw „Zaraniu”.

Ostatni „Przegląd Djecezjalny” kielecki zamieszcza, co następuje:

„Konsystorz z rozporządzenia Jego Ekscelencji poleca Wielebnemu duchowieństwu wyjaśnić parafjanom, że ci z między nich, którzyby czytali lub popierali gazetę „Zaranie” i ruch zaraniarski, pomimo zakazu biskupiego, a gdyby się

z tego grzechu nie spowiadali wskutek lekceważenia, popełniają spowiedź świętokradzką ze wszystkimi jej następstwami.

„Przytem konsystorz wyjaśnia, że zakaz Jego Ekscelencji udzielania (wyjawszy chrzest i spowiedź w godzinę śmierci) Sakramentów i Sakramentaljów osobom czytającym, słuchającym, prenumerującym lub popierającym gazetę „Zaranie” i ruch zaraniarski dotyczy tylko tych z domowników (żony, dzieci, służby) osoby zaraniarskiej, któreby się z nią solidaryzowały i tenże ruch popierały”.

— Prywatne gimnazjum realne w Zakopanem.

W Zakopanem ukonstytuowało się w gronie znanych miejscowych obywateli Towarzystwo, mające na celu założenie prywatnego gimnazjum realnego. Przygotowawcze prace i kierownictwo przyszłego zakładu oddano młodemu pedagogowi, profesorowi gimnazjalnemu dr. J. Gofronowi, który podjąwszy myśl z zapałem i energją, uczynił ją blizką zrealizowania. Zakład, połączony z internatem, ma być otwarty z początkiem przyszłego roku szkolnego. Gimnazjum, jako też internat, uposażony we wszystkie zdobycze sztuki wychowawczej, spełnił ma w sposób doskonały typ społecznego zakładu, w którym wychowanek, obok nauki, udzielanej według rozszerzonego planu rządowego, znajdzie czujną opiekę moralną i fizyczną, wspartą pełnym zespołem tych niewyży-skanych dotąd czynników wychowawczych, jakie pod względem higienicznym, estetycznym i moralnym dać może w nieprzebranym bogactwie przyroda zakopiańska. Spodziewać się należy, że społeczeństwo, a zwłaszcza szerokie kola rodzin, w jakikolwiek sposób związanych z życiem zakopiańskim, zainteresują się żywo wiadomością, że myśl tylokrotnie omawianą, a zostającą zbyt długo w sferze postulatów, udało się po szczęśliwym pokonaniu trudności w życie wprowadzić.

Towarzystwo obejmuje również opiekę nad pomyślnie rozwijającym się tamże od roku zakładem p. Praussa, zbliżonym do typu szkoły normalnej. W niedługim czasie ukaze się broszura, która bliżej powiadomi, tak o naukowych, jak i wychowawczych szczegółach powyższych zakładów.

Zgłoszenia przyjmuje się od dnia 1 kwietnia r. b. — bliższych informacji udziela dr. Bartłomiej Gofron — Zakopane, „Willa Szarotka”.

Za Towarzystwo: Dr. Wacław Kraszewski, dr. Józef Żychon, dr. Jerzy Żuławski, Kamil Tomaszewski.

— Religja socjalistów niemieckich.

Na zapytanie, do jakiej należą religji, ze 110 postów postów socjalistycznych niemieckich część odpowiedziała, że uważa się za chrześcijan, 49 zaznaczyło swoją bezwyznaniowość. Do tych należą między innymi: Bebel i Stadthagen. Sześciu uważa się za bezreligijnych. Wolno-religijnych jest 8, dysydentów zaś jest 11. Chrześcijanie dzielą się na 19-tu ewangelistów (Heine, Dawid, Dietz); 3 katolików. 1 „ochrzczony po katolicku” a jeden (Pinkau) nazwał się niemiecko-katolikiem. Wyznania żydowskiego jest pięciu postów. Trzech socjalistów nie podało swego wyznania z powodów zasadniczych.

Książki nadesłane do Redakcji.

Władysław Gutowski. (On). „Giniecie”. Kilka scen z życia codziennego w trzech aktach. Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Treść numeru.

Pretensje — L. Abramowicza.
Głośny chaos a cicha praca — St. Gr.
Sto lat temu—a dziś...—K. Ostachiewiczowej.
Listy z Warszawy P. M.
W sprawie wychodźstwa — B. H.
Fortepjan (wiersz) — A. Naworskiego.
Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk — M. Römera.
Janusz Korczak.—E. Czekalskiego.
Przegląd piśmienniczy — D. Zglińskiego.
Odezwa, Szkoła nauk politycznych w Krakowie,
Na widnokregu, Kronika.
Odcinek: „Ostatnie natchnienie”—J. Żarskiego.

Biuro „Praca“ Wilno, Świętojańska 23.

peleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, administratorów, ekonomów, leśników, ogrodników, ochmistrzynię, apteckowe, z długoletnimi świadectwami, oraz niższą służbę domową: kucharzy, lokai, furmanów, kucharki, pokojowe i dozorzynię chorych.

**Sklep i pracownia obuwia
GEZGOLDA**

Wilno, Zarzecze 7.

POLECA: WIELKI WYBÓR RÓZNEGO
OBUWIA

:—: CENY UMIARKOWANE. :—:

A. Rydlewski

Zegarmistrz

Wilno, róg Wileńskiej
i Gubernatorskiej.

Otrzymał dużo nowości.

Informator Handlowy.**BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej**

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEWC

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Stefanowski i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuratne.

KSIĘGARNIA**KULTURA** Wilno, Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

Kazimierz Zimmerman technik budowlany

Sumiennie i szybko wykonywa: **kosztorysy, projekty domów i dekoracji wewnętrznych.**

Wilno, zaułek Jurjewski d. Węławowicza № 3 m. 9.

E. Duboniewicz

KRAWIEC DAMSKI

Wilno, Zaułek Ś-to Michalski № 4, brugie drzwi od Wielkiej ulicy na lewo.

Wielki wybór materiałów Krajowych i zagranicznych.

CENY UMIARKOWANE WYKOŃCZENIE ELEGANCKIE

SKŁAD BRONI

Józefa Bukowskiego

Wilno, ul. Świętojańska № 24.

Zawiadamia p.p. myśliwych, iż wobec rozpoczynającego się sezonu, zaopatrzył się w świeży transport broni myśliwskiej, jak również pistoletów automatycznych różnych najnowszych systemów.

A. NOSSOWICZ KRAWIEC

ulica Wielka № 14, vis à vis Skopówki.

POLECA NOWOŚCI SEZONOWE.

KUPUJCIE NA ŚWIĘTA

OSTATNIE NOWOŚCI

PERFUM, MYDŁA, WODY KOŁOŃSKIEJ I PUDRU

K. ERMANS i S-ka

„IDEALNA KONWALJA“

„CAMOMILLE“ (Biały rumianek)

„COEUR DE JEANETTE“

„PETRONIUS“

„KWIAT LIPY“

„CYCLAMEN“

„VIOLETTE MERVEILLE“

„IDEAL“.

Sprzedaż we wszystkich sklepach aptecznych i perfumerjach.

SKLEP SPÓŁKI OWOCARSKIEJ,

WILNO, Pozawalna 28.

POLECA naturalne przetwory owocowe własnego wyrobu: marmelady, pasty, konfitury, soki, powidła i sery owocowe.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa. — CENY NIZKIE.

Jabłka krajowe, kompot, miód-lipiec, bakalje. — Obstalunki z prowincji wysyłają się niezwłocznie za zaliczeniem.

JÓZEF WOŹNICKI

RZEŹBIARZ i PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANY

Wilno, Prospekt ś-to Jerski № 19 m. 15.

Pracownia Zawalna 11.